Nr. 16. We Lwowie, Wtorek dnia 19. stycznia 1892. **Rok XXXI.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują: We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — W WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-8; H. Schalek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter, otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „**WĘDROWIEC**". „Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincyi „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: **„GAZETA NARODOWA LWÓW".** **Telefon** osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 18. stycznia.

O stosunkach na Litwie zamieszcza *Dziennik Poznański* następującą korespondencyę: „Świeżo wróciłem z Wilna; w drodze stamtąd powiadano mi, że po kowieńskiej i augustowskiej gubernii krążą odezwy w trzech językach: polskim, litewskim i niemieckim. Drukowane są na dużych półarkuszach papieru. Treść ich taka: „Wiemy o nieszczęsnem waszem położeniu, wkrótce przyjdziemy do was nie jako wrogowie, ale jako wasi przyjaciele. Zachowajcie swe zboże, za które zapłacimy wam złotem". Powiadano mi, że i w Mińsku krążą te same adresy. Kto są owi przyjaciele — łatwo się domyśleć. O tem co tu powtarzam, mówili mi tacy co je czytali, tak że wątpić o wiarogodności ich opowiadania nie mogę. Wniosków w tej materyi żadnych nie robię, ani też komentarzy nie dodaję; komunikuję wam poprostu fakt, może wy słyszeliście coś o tem. Co do zboża, jeśli go, przynajmniej jak dzienniki rosyjskie piszą, na potrzeby głodowe nie zabiorą, nie wiele go się i tak na wiosnę pozostanie. Teraz już włościanie czują wielki brak zboża; po dworach zapasów też nie ma, chyba gdzieniegdzie."

Mowa, którą w piątek w sejmie pruskim minister wyznań hr. Zedlitz swój **projekt ustawy szkolnej** zalecał, zrobiła niekorzystne wrażenie jak i przedłożona ustawa. Minister mówił, że każda ustawa szkolna w Prusach musi polegać na zasadach wyznaniowych i gminnych, mianowanie nauczycieli przysługiwać musi państwu przy podporządkowanem współdziałaniu gmin, wreszcie, że musi być dozwolonem nauczanie prywatne; zasady te nie uwłaczają w niczem idei państwowej i w tym względzie rząd nie może dopuścić zmiany ustawy.

O powyższem oświadczeniu ministra mówi *National Ztg.*, że prawdopodobnie skłoniła go do złożenia onego ostra krytyka projektu ustawy szkolnej w dziennikach, aby w ten sposób wyrobić przychylniejsze usposobienie tego działa. To mu się nie udało. Hr. Zedlitz przedstawia swój projekt jako lojalny. Tymczasem wiele i to ważnych punktów, które w nim się znajdują, brakowały w zeszłorocznym projekcie, a przecież rząd przedstawiał także i ów jako lojalny. A wszakże projekt to przez wstąpienie hr. Zedlitza do gabinetu nie mógł uledz tak wielkim zmianom. *Voss. Ztg.* bawi się w ironię i przypomina, że mniej więcej przed stu laty pewien wolnomyślny minister imieniem Zedlitz usiłował przeprowadzić liberalną organizacyę nauki, został jednak przez niejakiego Wöllnera pokonanym i odsunięty; dziś znowu minister imieniem Zedlitz jest u steru, lecz ten pragnie wprowadzić w życie zasady Wöllnera. Zupełnie niepojętem jest dla *Voss. Ztg.*, jak projekt Zedlitza mógł być przyjętym przez gabinet, w którym zasiada i głośny przywódzca narodowo-liberalnego stronnictwa i jak minister Miquel mógł nadal w nim pozostać, gdy projekt ów ogłoszonym został.

„Polacy w Poznańskiem".

Lwów d. 18. stycznia.

Berlińska *Post* widocznie przerażona obecnym zwrotem polityki pruskiej w postępowaniu z Polakami, tak pisze:

„Bezwątpienia odbudowanie Polski byłoby jedynym środkiem, by potęgę Rosyi trwale i skutecznie osłabić, i jeżeli przypomnimy sobie, jak gorąco podczas wojny krymskiej decydujące koła myśl tę rozważały, to nie można się dziwić, że stanęła ona na porządku dziennym znowu teraz wobec tego, że i wojna (?) z Rosyą nie należy już do niemożliwości.

„Czy mocarstwa zachodnie były wówczas w stanie wywołać w Polsce do celu prowadzące powstanie, jest rzeczą wątpliwą. Wówczas Bismark tak pisał: „Zachodnie mocarstwa nie są w stanie wywołać w Polsce powstania. Pruscy i austryaccy chłopi nie powstaną. Rosyjskich zaś rząd łatwo przeciw szlachcie uzbroi". Wypadki z r. 1863 przyznały mu słuszność. Powstanie ze strony mieszczańskiej i chłopskiej ludności w rzadkich tylko wypadkach znalazło pomoc, a w ogóle chłop zachowaniem się swojem wobec powstania wyraził, że więcej zaufania posiada do rosyjskiego rządu, aniżeli do swej własnej szlachty.

„W przeciwstawieństwie do tego wierność państwowa polskiej ludności pod pruskiem i austryackiem panowaniem musi być o wiele wyżej stawianą i niesłusznem jest podejrzenie, jakoby w razie wojny z Rosyą ludność ta, przez swe zachowanie się względem Rosyi, dawała mocarstwom trójprzymierza złączonym podstawy do jakichkolwiek obaw.

„Z drugiej strony trudno wynaleźć korzyści, jakieby powstańcze bandy przynieść mogły w razie wojny wojskom sprzymierzonym. Okolice, w których panuje bezrząd i chaos, zawsze są niekorzystne dla prowadzenia wojny i kto przypomni sobie sprawozdania o gwałtach, których powstańcze bandy w r. 1863 się dopuszczały (?) chętnie zrzeknie się pomocy takich szeregów polskiej szlachty i odpowiedzialności za ich czyny. Nóż, który ostrzymy przeciw Rosyi, mógłby się przeciwko nam obrócić.

„Pomoc polskiego powstania na wypadek wojny doprowadziłaby musiała do odbudowania Polski w jakiejkolwiek formie; założyć jednak wypada, że plan ten zawsze traktowanym bywa tylko ze stanowiska nienawiści do Rosyi i chęci jej szkodzenia, a zawsze się zapomina, że dawne Królestwo Polskie nieustannie było wrogiem Niemców.

„Nie można wątpić, że obecni przywódzcy polskiego ruchu w Prusach wcale nie myślą o wdzięczności dla swoich ewentualnych oswobodzicieli. Rząd polski, jakimkolwiekby on był, zawsze będzie dążyć do rozszerzenia swego państwa, aż po dawne granice Polski. Już dziś nikt nie może zaręczyć, że księstwo poznańskie wolnemby pozostało od zaburzeń, gdyby w sąsiedztwie istniała wolna Polska i dosyć silna, aby przekroczyć granice. Zawsze pozostanie prawdą, co Bismark w r. 1863 powiedział: „Czy niezawisła Polska prowadziłaby pruską politykę, czy zostałaby przyjaciółką Prus przeciw innym mocarstwom, czy zostawiłaby Poznań i Gdańsk w pruskich rękach — odpowiedź pozostawiam panom".

„Że wolna Polska rychłoby się wyzuła obowiązku wdzięczności dla Prus, okaże się naturalnem, skoro zważymy, że z nią powstanie nowe katolickie państwo. Klerykalna Polska szukać będzie raczej w Austryi aniżeli w Prusach naturalnych sprzymierzeńców. Interesy obu tych państw rozwijają się na jednakich drogach.

„Jaki wpływ wywarłoby sąsiedztwo dwóch klerykalnych państw na ukształtowanie się wewnętrznych niemieckich stosunków, jak wzrosłoby w siłę stronnictw ultramontanów, — o tem już mówić nie będziemy.

„Wobec tego trudno jest zrozumieć, co zmusza nas do wyprzedzania wypadków i wskazywania Rosyi, że gotujemy się do zmiany rzeczy. Nie możemy się łudzić, jakoby słowa naszych decydujących kół nie były w Petersburgu dobrze zrozumiane. Pewien urzędowy dziennik rosyjski pisał niedawno temu: „Jeżeli Petersburg z nowego obsadzenia gnieźnieńsko poznańskiej stolicy arcybiskupiej jest niezadowolonym, to nie dlatego, że na to wysokie stanowisko powołano Polaka — gdyż to jest rzeczą zupełnie naturalną i Rosyi w niczem nie obraża, — ale dlatego, że tym Polakiem jest właśnie ks. Stablewski, polski minister polityczny, niemiecki polityk ugodowy, który nietylko napełnionym jest nienawiścią przeciw prawosławnej Rosyi, ale dzięki zbiegowi politycznych stosunków właśnie wskutek tej swojej nienawiści doszedł do tak wysokiej godności w katolickiej hierarchii."

„Co się stało, już się nie odstanie i dlatego bezcelowem jest omawiać powody, które doprowadziły do wyboru ks. Stablewskiego, i rozpatrywać, czy mowa, którą arcybiskup wypowiedział do tronu w Poznaniu czy w Rzymie była ułożoną. Potrzebnem jest jednak, aby opinia publiczna więcej jak dotąd zajmowała się temi sprawami, bo przecież na uczcie, którą Kościelski wydał na cześć nowego arcybiskupa obecni byli członkowie wszystkich stronnictw, a ztąd koła rządowe mogłyby dojść do przekonania, że opinia publiczna jednego jest z nimi zdania w sprawie obecnej polskiej polityki przeciw Rosyi skierowanej.

„Bismark powiedział w r. 1863: „Dla Prus korzystniejsze jest sąsiedztwo cara Aleksandra aniżeli Polski Mierosławskiego". Opinia publiczna, która wówczas raczej polskie, aniżeli niemieckie uczucia narodowe żywiła, zmieniła się tymczasem wskutek wypadków i wskutek matactw hr. Ledóchowskiego i jeżeli się zważy, że głosy współczucia dla Polaków w narodowej prasie zupełnie zamilkły, dziwić musi, dlaczego nie podnosi się żaden protest, gdy słyszymy wołanie: „Sąsiedztwo wolnej Polski jest dla Niemiec korzystniejsze, aniżeli cara Aleksandra". Nw wiść do Rosyi powinna pozwalać ŝa trzeźwe patrzenie w przyszłość. Polityka, która jest antirosyjską, nie koniecznie jeszcze jest niemiecką.

„Albo przedstawiciele polskiej sprawy, względnie polskiej szlachty, mają narodową siłę, którą się szczycą, a w takim razie siłę tę należy złamać; albo też nie mają tej siły, a wtenczas dla spokoju pruskiej prowincyi, należy koniec położyć tej komedyi kilku polskich właścicieli dóbr i duchownych".

Tyle tylko, a nie więcej żółci — wylała *Post* przeciw nowemu kierunkowi rządów niemieckich, dążącego jeśli nie do zupełnego zrównania wszystkich obywateli wobec prawa — to przynajmniej do nieprześladowania narodowości polskiej. Zapędy germanizacyjne są widocznie niepowstrzymane — a słowo „Polska" zawsze przejmuje ich grozą i przerażeniem. Miejmy nadzieję, że głosy tego rodzaju nie wpłyną zupełnie na rozpoczętą nową erę.

„Wiec wszechnarodowy".

Lwów d. 18. stycznia.

Zdziwisz się czytelniku, czytając wyraz „wiec wszechnarodowy", i zapewne sięgniesz okiem ducha daleko wstecz aż do wędrówek ludów, kiedy cały naród w jednym zgromadzał się i szedł taborze; zajrzysz może w głąb Afryki, gdzie cały naród w kilku żyje osadach i rzeczywiście na wiecach wszechnarodowych sprawy swoje załatwia — a może sięgniesz w dalsze jeszcze czasy i strony, bo aż ku dolinie Józafata, gdzie po skończeniu czasów, odbędzie się w całem już znaczeniu wiec wszechnarodowy.

Tymczasem wystarczy dożyć 2. lutego b. r. a więc 15 dni, i być tego dnia we Lwowie, aby doczekać się wiecu „wszechnarodowego" i na własne ujrzeć go oczy. Nie jest to wcale żart niewczesny, przynajmniej nie z naszej strony — *Hałycka Ruś* bowiem całą pierwszą kolumnę swego ostatniego numeru pokryła „Otzywem" (ma znaczyć „odezwą), zwołującym na „wiec wszechnarodowy" ogromnemi czcionkami w oczy bijący, który ma się d. 2. lutego b. r. odbyć w stolicy „naszeho kraja" w sali „Narodnego Domu".

Już te kilka wyrazów pseudoruskich, któreśmy przytoczyli, wskazują, że wiec ten zwołują moskalofile. Jako trębacz, który na taki wiec, niebywały dotąd w świecie cywilizowanym, zwołuje, podpisany jest „wiecowy komitet Towarzystwa „Russkaja Rada" we Lwowie, a podpisani są osobiście pp.: dr. Mikołaj Antoniewicz, Aleksy Barabasz, Roman Baczyński, dr. Iwan Dobrjańskoj, Bogdan Didyckoj, dr. Julian Kmicikiewicz, Dyonizy Kułaczkowski, dr. Iwan Lityński, dr. Leon Pawęcki, Teofil Pawlików, Longin Rożankowski, Iwan Sirko — a więc pospołu moskalofile i „starzy". Rzec słuszna, *per nomen et cognomen* podać ogółowi i potomności mężów, którzy wiec „wszechnarodowy" w jakimś zakątku Europy cywilizowanej zwołują. „Otzyw" też na seryo zwołuje „przeszło trzy miliony russkoho nasełenyja seho kraja".

Gdzie się te miliony umieszczą we Lwowie, a zwłaszcza jak się zmieszczą w sali „Narodnego Domu" — to inne pytanie, nad którem sobie ów „kamitiet Abszczestwa Russkoj Rady wo Lwowie" (tak się go czytać powinno) naturalnie głowy nie suszył. Długo atoli musiał sobie smarzyć mózgi, i snać już goni ostatkami, kiedy takie dzikie nazwy komponuje, byle podziałać na publikę.

„Otzyw" poczyna się słowy następującemi: „Drodzy bracia russcy! Za pobudką „Russkiej Rady", która jest następczynią pierwszej „Głównej Rady Russkiej" z r. 1848, i zawsze wiernie stała na straży praw i interesów Rusi galicyjskiej, podnosimy dzisiaj ku wszem szczerym synom jej nasz głos".

Rzecz tu fatalna, że tylko część synów Rusi galicyjskiej przyznaje się do podwójnego *s*, — i jest tu oraz kłam bezdenny, bo „Główna Rada Ruska" z r. 1848 nie pisała się przez podwójne *s*, i byłaby za drzwi wyrzuciła każego, ktoby ją przez *ss* nazywał; teraźniejsza Rada Russka przeto nigdy jej następczynią nie była, nie jest i być nie może. Ale już to ichmość moskalofile biorą sobie ten przywilej, że każde kłamstwo ich jest najwierutniejszą prawdą — trudno więc szerzej się nad tem rozwodzić.

Żargonem, który narodowcy ruscy „jazyczjem" zowią, pisze „Otzyw" dalej: „My widzimy, że położenie przeszło 3-milionowej ludności russkiej naszego kraju, zroszonego krwią i potem mnogich pokoleń russkich, jest skrajnie smutne pod względem prawno-politycznym, ekonomicznym, szkolnym i narodowym. Wobec tego, zwołując „wiec wszechnarodowy", chcemy wam, bracia russcy, podać możliwość wszechstronnego i dojrzałego rozglądnięcia się w naszem niewesołem położeniu dzisiejszem, iżbyście zatem dali w drodze prawnej wyraz swoim żądaniom, biedom i krzywdom. Wszakci za naszą niezachwianą wierność i uległość dla tronu i monarchii, za rozmaitego rodzaju ciężary, które bez sarkania i w dobrej chęci ponosimy na korzyść państwa i kraju, za opłacane przez nas ciężkie podatki, za odbywane szarwarki i inne powinności, za dawanego rekruta — mamy zupełne, konstytucyą poręczone prawo, domagać się wymiaru sprawiedliwości i bezwzględnie równego prawa z wszystkiemi narodami austryackiemi, wypowiedzieć ku wszechusłyszeniu(!) Najj. monarchy i jego rządu, Rady państwa sejmu i wszystkich sfer decydujących: co nas boli, co nam dolega, co potrzeba usunąć i naprawić a co stworzyć, aby nam było lżej żyć i rozwijać się".

I takie olbrzymie zadanie ma być przeprowadzone na wiecu „wszechnarodowym" w kilku godzinach!... Byłyć czasy, kiedy zwołane przez „Russkich" zgromadzenie — a wówczas rej wodzili bez żadnego zgoła hamulca — trzy dni trwało. A były to czasy gloryi Naumowicza, a Naumowicz pierwszego dnia nie stanął, cała przeto narada na nic była; drugiego dnia Naumowicz takiego narobił bigosu, że jeszcze trzeci dzień pozostać należało. I chodziło wtedy o sprawę nieskończenie ważniejszą, niż cały ów kwestyonaryusz w „Otzywie" dziś podawany — bo o niedopuszczenie p. Romańczuka, czy śp. Wł. Barwińskiego, czy też obu, do któregoś ze stowarzyszeń, które obsiedli byli „Russcy".

Jakoż nie dla ośmieszania zowiemy tę sprawę „nieskończenie ważniejszą", bo moskalofilom szło o zadokumentowanie swojej przewagi, o zdeptanie narodowców głowę właśnie podnoszących, o wyklęcie tych „watażków" wobec całego narodu galicyjsko-ruskiego. O naród, o lud wcale tym panom nigdy i w niczem nie chodziło, z wyjątkiem kilku jednostek. Aby zaś dzisiaj moskalofile najzagorzalszych nawet swoich popleczników dłużej nad dobę na zgromadzeniu przytrzymali, o tem już chyba i oni sami nie marzą.

Jakoż wiekopomnym autorom tego jedynego wiecu „wszechnarodowego" i dzisiaj nie o owe „sprawy prawno-polityczne, ekonomiczne, szkolne i narodowe" chodzi, tylko, i to jedynie znowu o p. Romańczuka, o zdeptanie urosłych już narodowców, o wyklęcie tych „watażków" wobec narodu. „Otzyw" też otwarcie po owym ustępie powiada:

„Prócz tego my, wzywając was, bracia, na wiec, mamy jeszcze drugą, n i e m n i e j w a ż n ą sprawę na oku... Ruś nasza popadła w niemoc i bezwładność, pośród jej synów zakorzeniły się godne ubolewania waśnie. Patrzeć dalej bezczynnie na tę bratnią wrażdę i to ruskich sił rozbicie i nie starać się o uchylenie złego — znaczyłoby przykładać rękę do własnej zguby.. Któż może co do tego być lekarzem, jeśli nie my sami, drodzy bracia! Dlatego więc postanowiliśmy przedłożyć wiecowi wszechnarodowemu, aby rozważył, wynalazł i zatwierdził środki i sposoby, któreby zdołały skupić i zogniskować wszystkie składowe części naszego organizmu narodowego w jedną harmonijną, silną i zdrową całość, dla solidarnej a pomyślnej działalności na korzyść ogólnego dobra i interesu, i dla należytego odpierania zakusów nieprzyjaznych. W o t w a m, drodzy russcy bracia, względy i powody, pobudzające Ruś galicyjską do gromadnego zebrania się na R a d ę w s z e c h n a r o d o w ą". (Wyrazy te są i w oryginale podkreślone).

Ma ten wiec wszechnarodowy być Radą wszechnarodową, i oraz trybunałem wszechnarodowym na p. Romańczuka i jego stronnictwo — trybunałem, bo w oryginale stoi „Sowiet".

P. Romańczuk jest wielce zgryźliwy, i z pewnością martwić się tem będzie, ale włos mu z głowy nie spadnie. Rzecz bo to dziwna, te ciągłe wiece u Rusinów, i tyle tworzących się stowarzyszeń politycznych, to o jednem, to o podwójnem *s*. Jeden jedyny wiec kołomyjski, przez radykałów urządzony i poprowadzony, miał cel realny — wszystkie inne tylko na to były i bywają, aby gadać, i gadaniem udawać, że się coś robi, aby się tylko nic nie robiło. Tylko radykały też z ostatnich wieców skorzystali. Kto wie atoli, czy na tym wiecu, czy trybunale wszechnarodowym nie znajdzie się mąż, który podniesie myśl — tak dobitnie zwłaszcza na wiecu turczańskim poruszoną, że „starzy" powinni się pozbyć ajentów rosyjskich, którzy ich kompromitują, dla których moskalofilami są nazywani, chociaż do łaski rządów carskich nie dążą, i tylko językiem czysto narodowym pisać nie chcą. I gdyby mąż taki powstał — może nawet z pomiędzy tych, co za powodem p. Didyckoja ów „Otzyw" podpisali, i gdyby zdołał słowem patryotycznem porwać za sobą bodaj znaczną mniejszość wiecu „wszechnarodowego" — nastałaby chwila odrodzenia dla Rusi galicyjskiej.

Inaczej Ruś ta dalej tarzać się będzie po tych, co dotychczas, rynsztokach borby bez końca i celu, nad którą przewódzcy narodowców w *Dile* ręce załamują, a rosyjscy ajenci w *Hałyckiej Rusi* ze złości się pieniąc z powodu „odszczepieństwa" p. Romańczuka, i widząc swój nieochybny a niedaleki podobno upadek, z zemsty ciągle do borby podjudzają.

Ciekawem jeszcze jest, że „Otzyw" żadnej nie nosi daty — tak się spieszono z ogłoszeniem, że datę położyć zapomniano — a nadto zawiera w końcu w nawiasie: „Uwagę: program wiecu będzie p ó ź n i e j ogłoszony." A to wszystkiego czasu do wiecu zaledwo dwa tygodnie! Ajencya wierzy, iż posiada trzodę, która na jej wezwanie ślepo przybędzie, nie pytając, po co!

Korespondencye.

Cieszyn d. 16. stycznia.

(Zebranie „Macierzy szkolnej").

Onegdaj odbyło się tu walne zebranie towarzystwa „Macierzy szkolnej" — które ma na celu zaradzić brakowi szkół polskich w księstwie Cieszyńskiem. Zebranie zagaił najstarszy wiekiem członek wydziału towarzystwa, poseł Cińciała, a poświęciwszy zaszczytne wspomnienie zmarłemu prezesowi „Macierzy szkolnej" ś. p. Stalmachowi, wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego. Wybrany przez aklamacyę przewodniczącym ks. poseł Świeży, dziękując za zaufanie, wspomniał również o zasługach zmarłych czterech członków wydziału i wezwał obecnych, aby przez powstanie uczcili ich pamięć; co też uczyniono.

Z porządku dziennego odczytał sekretarz towarzystwa dr. Kusionowicz roczne sprawozdanie, z którego ważniejsze ustępy podajemy: „Zbieramy się w tym roku pod przygnębiającem wrażeniem, a każdy czuje cośmy stracili. Straciliśmy tego, który „Macierz szkolną" stworzył, dla niej żył, i dla niej wyłącznie przez ostatni

Udział żydów

w stowarzyszeniach kredytowych w Galicyi.

(Dokończenie).

III.

Wyrażając otuchę, że stowarzyszenia żydowskie w reformie stosunków kredytowych nie staną w pół drogi, ale w miarę stopniowego zwiększania się napływu wkładek oszczędności będą stale obniżać stopę procentową od udzielanych pożyczek, nie oparliśmy na samem przypuszczeniu, że kiedyś mogą się one znaleźć w tem położeniu. Owszem, wypisując te słowa nadziei, wiedzieliśmy z całą pewnością, że już teraz znajdują się stowarzyszenia żydowskie na bitym gościńcu, wiodącym do coraz łatwiejszego zdobywania dla się obcych kapitałów pod najdogodniejszemi warunkami, bo przez pozyskiwanie ich nagromadzaniem wkładek oszczędności, powierzanych im przeciętnie na procent dosyć nizki.

Mówiły przez nas suche cyfry, które w tym wypadku były nader wymownemi. Mówiły one, że chociaż stowarzyszenia kredytowe w ogóle, rozwijając się pomyślnie i krzewiąc ducha oszczędności w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, raźno i skutecznie idą naprzód w gromadzeniu zaoszczędzonego grosza swoich członków, to w tej akcyi zrobiły stowarzyszenia żydowskie daleko większy postęp od stowarzyszeń chrześcijańskich.

Wprawdzie w ostatniem dziesięcioleciu zwiększył się napływ wkładek oszczędności bardzo znacznie w stowarzyszeniach chrześcijańskich, gdyż od r. 1881 do r. 1890 wzrosły one z 5,909.732 na 10,394.927 złr. przeto o poważną kwotę 4,485.195 złr. czyli o 76 procent, ale równocześnie powiększyły się owe wkładki w żydowskich stowarzyszeniach z 896.258 do 3,656.823 złr. a zatem o sumę 2,760.565 złr. czyli o 319 procent.

Nie był to bynajmniej skok raptowny, przypadkowy — przeciwnie był to ruch stale, normalnie i wytrwale podwyższający poziom wkładek oszczędności w żydowskich stowarzyszeniach.

Zjawisko to najwymowniej wyjaśniają cyfry, zaczerpnięte z urzędowych wykazów, ogłaszanych przez „Związek stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych Galicyi". Cyfry te powiadają, że

w r. 1881 zgromadziło wkładek oszczędności:

102	stow. chrześcijańskich w sumie	5,909.732 zł.
15	„ żydowskich w sumie	896.258 „

w r. 1885:

120	stow. chrześcijańskich w sumie	7,150.032 „
52	„ żydowskich w sumie	1,546.549 „

w r. 1888:

122.	stow. chrześcijańskich w sumie	8,279.921 „
49	„ żydowskich w sumie	2,711.535 „

w r. 1889:

125	stow. chrześcijańskich w sumie	9,183.324 „
55	„ żydowskich w sumie	3,164.279 „

w r. 1890:

125	stow. chrześcijańskich w sumie	10,394.927 „
66	„ żydowskich w sumie	3,656.823 „

a z ogólnego kapitału wkładek spoczywało:

	w stow. żydowskich	w stow. chrześcij.
w roku 1881	13.2 prc.	86.8 prc.
„ „ 1885	17.8 „	82.2 „
„ „ 1888	22.7 „	77.3 „
„ „ 1889	25·6 „	74.4 „
„ „ 1890	26.2 „	73.8 „

z czego namacalnie widocznem:

1) że wprawdzie wzrasta stale napływ wkładek oszczędności we wszystkich stowarzyszeniach kredytowych Galicyi — ale dotąd

2) idzie przodem wysoce u żydów rozwinięty zmysł oszczędności, a przeto

3) zmniejsza się z każdym rokiem udział chrześciańskiej ludności w wkładkach oszczędności, a natomiast

4) zwiększa stale i przyspieszonym krokiem ten udział społeczeństwa żydowskiego.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że suma ogólna wkładek oszczędności złożonych w żydowskich stowarzyszeniach wynosiła z końcem roku 1890 kwotę 3,656.853 zł. Prócz lilipuciego stowarzyszenia zaliczkowego w Załościach i kopeczyńskiego „Handels et Darlehens-Bank", każde z reszty 67 żydowskich stowarzyszeń objętych statystycznemi wykazami *Związku* brało mniejszy lub większy udział w nagromadzaniu tych wkładek. Przodem szło 10 stowarzyszeń, które ofiarując wkładkującym 4, 4 i pół, 5 lub co najwyżej 6-procentowe prowizye, skupiły w swoich kasach niemal 2|5 całego kapitału wkładkowego.

Na czele stał kołomyjski „Zakład kredytowy komercyalny" z kwotą wkładek 448.049 zł. z kwotą zatem, którą jedynie prześcignął kapitał wkładkowy zgromadzony przez krakowskie „Towarzystwo wzajemnego kredytu", a której niedorównały wkładki w żadnem z 124 chrześcijańskich stowarzyszeń.

Następnie szły po kolei: kołomyjski „Spar et Credit-Verein" z kwotą 390 088 zł., stanisławowski „Spar et Credit-Verein" z kwotą z kwotą 273.888 zł., stanisławowski „Bank dla handlu i przemysłu" z kwotą 242.465 zł., krakowskie „Towarzystwo kredytowe" z kwotą 203.097 zł., drohobycki „Spar et Credit-Verein" z kwotą 185.730 zł., tarnowskie „Towarzystwo kredytowe" z kwotą 174.714 zł., przemyskie „Stowarzyszenie bankowe" z kwotą 138.107 zł., tarnowskie „Towarzystwo eskontowe" z kwotą 134.541 zł. i drohobycki „Bank kredytowy" z kwotą 106.393 zł.

Reszta wkładek rozdzielała się następnie:

stowarzyszeń	posiadało wkładek
8	od 50—100.000 zł.
15	„ 20 – 50.000 „
13	„ 10 – 20.000 „
21	niżej 10.000 „

Aby dać niejakie wyobrażenie jak ubiegały żydowskie stowarzyszenia konkurujące z niemi stowarzyszenia chrześcijańskie, wystarczy zaznaczyć, że w Stanisławowie trzy chrześcijańskie stowarzyszenia zgromadziły w swoich kasach tylko 143·327 zł., gdy sześć żydowskich skupiło 679.467 zł. wkładek oszczędności, że w Kołomyi obok 180.448 zł. złożonych w pow. towarzystwie zaliczkowem leżało w czterech stow. żydowskich 959.884 zł., że w Drohobyczu, Stryju, Śniatynie, Tarnowie, Zaleszczykach w dwójnasób lub trójnasób były wyższemi wkładki deponowane w tamecznych żydowskich stowarzyszeniach od wkładek złożonych w chrześcijańskich.

Już dziś przeto rozporządzają stowarzyszenia żydowskie, w stosunku do liczby swoich członków, a więc również do popytu za pożyczkami, znacznie większym, tanio nabytym kapitałem udziałowym, zwiększają stale i w chyżej progresyi ten kapitał, zatem z każdym rokiem staje się dla nich możebniejszem obniżenie stopy procentowej od udzielanych pożyczek. Dziać się to nie może bez pewnej wstrzemięźliwości w gromadzeniu zysków, chociaż to znów pewnem, że różnica 1—1 i pół procentu między stopą procentową odsetek pobieranych od pożyczek i oprocentowaniem wkładek oszczędności może nietylko snadno opędzić koszta zarządu, ale dać również przyzwoite oprocentowanie kapitału udziałowego.

Stać się to może tem łatwiej, im tańszemi będą koszta administracyjne, a już tego nie można odmówić stowarzyszeniom żydowskim, iż na tym punkcie posunęły oszczędność do ostatecznej granicy.

Dzieje się to nawet na koszt kontroli, tak niezbędnej w instytucyach zawiadujących obcemi kapitałami i to kapitałami złożonemi przeważnie przez ludzi mało zamożnych, szczędzących na pierwszych potrzebach, aby jeno jaki taki grosz odłużyć na czarną godzinę życia. Brak zatem

lata pracował. Strata ta dla całego Szląska dotkliwa, dla „Macierzy szkolnej“ jest niepowetowaną. Ale śmierć nieubłagana oprócz Stalmacha zabrała nadto jeszcze trzech innych członków wydziału ks. Fuzonia i dr. Kotule. Poczem sprawozdawca, poświęciwszy każdemu z nich wspomnienie, tak powiada dalej: „O ile moralnie ten rok był najboleśniejszy, o tyle materyalny wzrost funduszów towarzystwa przedstawia się pomyślniej niż w ubiegłych latach, co świadczy, że „Macierz szkolna“ nasza zyskuje na uznaniu, a tak tu na Szląsku wszyscy dotkliwie odczuwają jej potrzebę, jakoteż bracia nasi z innych dzielnic Polski użyczają jej serdecznego poparcia. Dochody tegoroczne wynoszą pokaźną sumę 4.500 zł. Członków założycieli przybyło 24 — a razem jest ich obecnie 99. Liczba członków zwyczajnych wzrosła w tym roku o 399 i dosięgła cyfry 1134. Fundusz cały „Macierzy szkolnej“ dochodzi 30 tysięcy zł.

W końcu sprawozdawca wezwał rodaków ze Szląska i całej Polskiej do popierania celów „Macierzy“.

Z kolei przedstawił dr. Dyboski imieniem komisyi kontrolującej, że komisya znalazła rachunki w porządku i wniósł udzielenie dyrekcyi absolutoryum co też uchwalono.

Nastąpił z kolei wybór uzupełniający do wydziału 4 członków i jednego zastępcy. Na 64 głosujących otrzymali głosów: Olszak 56, Zabystrzan 58, księża Dudek i Moroń po 51, zastępcą wybrano ks. Budnego.

Z kolei nastąpiły wnioski członków Ksiądz Stojałowski w dłuższem przemówieniu uzasadnił dwa wnioski: „Walne zebranie udziela wskazówki wydziałowi „Macierzy“, iżby zajął się w porozumieniu z rodzicami polskiemi sprawą założenia szkoły ludowej polskiej w Cieszynie kosztem gminy, która o tym obowiązku swoim nie pamięta. Powtóre, aby wydział „Macierzy“ w myśl §. 1. statutu zajął się albo sam założeniem już w roku bieżącym „ochrony polskiej“ dla dzieci w Cieszynie, albo założonej przez kogo innego ochronie zapewnił z procentu kapitałów „Macierzy“ roczną subwencyę, jaką uzna za odpowiednią i możliwą.

Wnioski te wywołały żywą i dłuższą dyskusyę, poczem przyjęto je jednogłośnie.

Nowy wydział „Macierzy“ zaraz po zgromadzeniu ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym w miejsce ś. p. Stalmacha posła ks. Ign. Świeżego.

Wiedeń d. 17. stycznia.

(Reforma waluty).

W obecnej chwili częściej i głośniej rozprawiają we Wiedniu o reformie waluty i sądzą, że jest już czas stosowny do zakupywania wielkich mas złota. W parlamencie poseł Gomperz jeszcze raz powtórzył stare i tysiąckroć już słyszane zdanie o wpływie waluty na eksport i o ważności regulacyi waluty na eksport i o ważności regulacyi waluty dla ustalenia konjunktur. W towarzystwie prawniczem prof. Karol Menger miał wykład na ten temat w którym poruszył najważniejsze kwestye, ale dość jednostronnie i — „mimo iż nie jest gardzicielem bimetalizmu“ — oświadczył się za walutą złotą. Prof. Menger wyłuszczał, dlaczego srebrny nasz reńsk mniej wart od papierowego, który reprezentuje kredyt państwa, podczas gdy srebrny wartość w sobie nosi i z upadkiem wartości srebra wciąż upadać musi. Innego zdania, jak Menger, są zwolennicy srebra, którzy twierdzą że srebro nie jest towarem, i że państwo, wybijając monetę ze srebra, daje mu dowolną, oczywiście do pewnych tylko granic, wartość. Menger wnioskuje, że cena srebra tak długo będzie spadała, aż nie dosięgnie kosztów niemal produkcyi, tj. 20 do 25 pence za uncyę. Teraz cena srebra mało co wyższa jest niż 40 pence za uncyę, a produkcya wzmaga się z dniem każdym. Menger jest przeto za walutą złotą; gdybyśmy przyjęli walutę srebrną, znaczyłoby to pogorszenie naszych stosunków pieniężnych o 15 do 18 prc. Bimetalizm oprzeć musiałby się na ugodzie międzynarodowej, o której na razie mowy być nie może. (Dlaczego?). Austro-Węgry niech nie naśladują Niemiec z ich ułomną walutą, ani też Francyi i niech zaprowadzą walutę złotą, czystą!

Za radę obowiązani jesteśmy, ale kiedy Niemcy nie mogły czysto srebrnej waluty przeprowadzić po miliardowym haraczu francuskim, to jak Austro-Węgry mają się na ten cud zdobyć? Francya zaś tylko swojej polityce bimetalistycznej ma do zawdzięczenia najświetniejszy okres gospodarki finansowej w bieżącym wieku.

Srebra radzi p. Menger użyć na zdawkową monetę. Ponieważ najmniejszym pieniądzem pełnej wartości będzie prawdopodobnie pięciozłotówka, przeto pieniędzy mniejszych będzie wielka potrzeba i może obiegać 160 milionów srebrem. A więc przecież srebro w obiegu! Tylko z prawem mniejszem — zepchnięte na rząd drugi jako moneta „zdawkowa“. I to wszystko na to, aby uratować Austro-Węgry przed zarzutem, że naśladują Niemcy i ich ułomną walutę? Zawcześnie dziś jeszcze nad tem się rozwodzić. Dość tylko przypomnieć, że najmniejszym pieniądzem złotym będzie pięciozłotówka, aby czysto złotą walutę sprowadzić *ad ab urdum* w kraju, gdzie $^{9}/_{10}$ ludności cały tydzień pracować musi, aby zarobić tę zachwaloną pieniężną jednostkę najniższej miary. Komu taka reforma wyjdzie na pożytek? Obok złota musimy żądać praw choćby najskromniejszych dla srebra. *hm.*

Bankiet
na cześć nowego prezydenta kolei państwowych.

Wiedeń d. 16. stycznia.

Dzisiaj w wielkiej sali hotelu „Imperial“ odbył się bankiet który urządziło Koło polskie, ze współudziałem obecnych we Wiedniu polskich członków Izby posłów, aby uczcić w ten sposób jednego z najdzielniejszych swoich członków p. Bilińskiego, z powodu zamianowania go szefem austryackich kolei skarbowych. Po prawej i po lewej ręce p. Bilińskiego zasiedli do bankietu panowie: minister Zalewski i namiestnik hr. Badeni, na przeciw zaś niego zajęli miejsce pp. Jaworski i Smolka. Udział w bankiecie brał także hr. Ludwik Wodzicki, do biesiady zasiadło ogółem 48 osób.

Naprzód zabrał głos i wypił toast na cześć p. Bilińskiego, prezes Koła p. Jaworski. P. Jaworski przemówił w sposób następujący: „Mam dać wyraz radości z powodu mianowania wysokim dostojnikiem członka naszego Koła, który pracą, pilnością i talentem był jego ozdobą. Biliński sam sobie wszystko zawdzięcza, ale i Koło zyskuje na powadze, gdy ma w swem gronie takich pracowników. My uznajemy, że na swem nowem stanowisku musi on być przedewszystkiem sługą państwa — mamy jednak nadzieję, że pamiętając o dobru państwa nie spuści także i dobra kraju z oka. Koło polskie zachowa dla niego nazawsze gorącą przyjaźń“.

Prez. p. **Biliński** w odpowiedzi swojej przypomniał naprzód, że gdy przed 9 laty został był do Rady państwa wybranym, to zanim zdołał przybyć do Wiednia, już znalazł się w jednym z wybitnych dzienników wiedeńskich telegram, że jest to ten sam Biliński, który działał w zamiarze oderwania jednej prowincyi od austryackiego państwa. To też, gdy stanął był we Wiedniu, dowiedział się, że ztąd zarządzono istotnie dochodzenia w Galicyi co do jego osoby. Sztywnem i oziębłem było usposobienie, jakie spotkał podówczas w Kole polskiem. Wybór do komisyj, w których mógł był z pożytkiem pracować, był przez długie czasy dla niego jeno marzeniem i gdy po raz pierwszy wypowiedział życzenie, aby go do której z komisyj wybrano, usłyszał odpowiedź: że to niemożebne. Krok za krokiem, z pomocą pracy i poświęcenia, zdobywał sobie zaufanie, którem ostatecznie zaszczyciło go Koło i za co dla Koła zachowa na zawsze wdzięczność najgorętszą. Wysoki urząd państwowy, na który został obecnie powołany, ma on niezawodnie w pierwszej linii zaufaniu cesarskiemu do zawdzięczenia — nigdy atoli nie zapomni przytem, iż do tego zaufania doszedł na barkach Koła. Dawniej zastanawiał się niejednokrotnie, czy w danym razie miałby opuścić doniosły posterunek profesora ekonomii w uniwersytecie lwowskim, czy miałby ustąpić ze swego pełnego znaczenia, wpływu i niezawisłości stanowiska w parlamencie, a przyjąć natomiast pełen odpowiedzialności i trudności urząd państwowy. Ale w kolejnictwie upatruje mowca najważniejszy środek do popierania dobrobytu każdego narodu, nie mógł przeto odrzucić ofiarowanej mu posady. Pomija dziś, ażali zdoła spełnić wszystkie w nim pokładane nadzieje, musi natomiast prosić o jedno najusilniej: mianowicie, aby w kraju jasne przekonanie w tej mierze panowało, że oto na dzisiejszem swojem stanowisku jest przedewszystkiem sługą całego państwa. Wszelakoż w równym stopniu nikt nie powinien wątpić o tem, jakoby on mógł, albo też wolno mu było **zapomnieć** kiedykolwiek **o gorącej swej miłości dla kraju rodzinnego.** Co do życzeń kraju, to takowe pomijając nowe, dopiero wybudować się mające koleje, są przeważnie dwojakiej natury: wzgląd na **jego interesa ekonomiczne**, a te są przecież także ważną częścią interesów państwa — i **dostawy krajowe.** Otóż przy dostawach będzie się **usilnie** starał **uwzględniać przemysł krajowy**, ale pod jednym warunkiem, aby zamówienia wykonywano **dobrze i na czas.**

Punkt drugi dotyczy losu **kolejowych rodzin urzędniczych.** Te będą w nim miały zawsze **gorącego przyjaciela.** Lecz jak dotychczas w roli posła mógł on niejednokrotnie, na równi ze swoimi kolegami, wstawiać się za tym lub tamtym, to obecnie musi przedewszystkiem warować stanowisko sprawiedliwości. Mniema zaś, że stojąc na takiem stanowisku, można bardzo dobrze pamiętać o wszystkich interesowanych, nawet o takich, którzy nie mają poparcia poselskiego. Niebawem ustąpi on z Rady państwa i Koła polskiego, ateli do najpiękniejszych wspomnień ze swego życia zalicza swoją pracę w Kole, gdzie nauczył się solidarności i karności. Wreszcie wychylił mowca kielich na pomyślność presesa Jaworskiego i Koła. — Następnie mówił p Edward Gniewosz, jako ten, w którego biurze w namiestnictwie lwowskiem, Biliński rozpoczynał karjerę swoją, przyczem mowca skreślił w słowach nader sympatycznych *curriculum vitae*, pilność talent i wytrwałość nowego prezydenta Szereg przemówień zamknął zaś p. ks. Ruczka toastem „kochajmy się“.

Jubileusz Małeckiego.

W r. b., jak wiadomo, przypada pięćdziesięciolecie znakomitej działalności Antoniego Małeckiego na polu nauki i literatury polskiej

Uroczystą tę chwilę szerokie koło czcicieli niespożytych zasług uczonego i pisarza postanowiło odznaczyć jak najpodniośiej — pierwszy zaś ku temu głos dał się słyszeć z pobliża czynów jubilata, z Ossolineum, którego kurator literacki, Andrzej ks. Lubomirski, na dniu wczorajszym rozporządził co następuje:

„Wobec zbliżającego się jubileuszu ku uczczeniu pięćdziesięcioletnich zasług na polu naukowem i literackiem dr. Małeckiego, Zakład Ossolińskich, w którym czcigodny ten Mąż spełnia od lat 22 z całem poświęceniem się trudne obowiązki vice-kuratora, powinien w pierwszym rzędzie ujawnić mu cześć swoją, w sposób godny tej wzniosłej a tak rzadkiej w życiu umysłowem naszego kraju uroczystości.

W tym celu zarządzam co następuje:

1. Dla upamiętnienia w jak najdalsze lata zasług dr. Antoniego Małeckiego, położonych około rozwoju naszej instytucyi, ustanawiam stypendyum zakładowe w kwocie 300 (trzysta) złr., które po wieczne czasy nosić będzie miano: **Stypendyum imienia dr. Antoniego Małeckiego.**

2. Powyższe stypendyum nadawane będzie co lat dwa, począwszy od dnia 13. czerwca 1892 roku, jako daty imienia jubilata, a ubiegać się o nie mogą pracownicy narodowości polskiej, na polu literatury, języka i historyi ojczystej.

3. Z liczby ubiegających się o powyższe stypendyum mają przed innymi pierwszeństwo urzędnicy zakładu Ossolińskich, o ile kwalifikacye ich odpowiadają postanowieniom §. 2.

4. Nadawanie rzeczonego stypendyum jest dożywotnim przywilejem dr. Antoniego Małeckiego, a po jego, daj Boże, najdłuższem życiu, prawo to przechodzi na kuratora zakładu Ossolińskich.

Lwów dnia 17. stycznia 1892.

Podpisano: *Andrzej Lubomirski*.“

Zapisując zacne to, piękne, szczęśliwe i obywatelskie postanowienie, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia szczerego zadowolenia, iż zdobi je podpis ordynata, którego świetne nazwisko przy każdej dobrej sprawie spotykamy.

Wypadek kolejowy.

Sambor d. 16. stycznia.

Dziś rozpoczęła się w tutejszym sądzie obwodowym rozprawa przeciw Piotrowi Rzońcy, przesuwaczowi i zwrotniczemu na stacji kolejowej w Stryju, dalej Teodorowi Komarzyńskiemu, urzędnikowi kolejowemu w Samborze, przeciw Tomaszowi Noworytce, maszyniście kolejowemu w Zagórzu, Stanisławowi Zamorskiemu, zastępcy strażnika kolei państw. w Stryju, i Karolinie Bobowicz, nadzorczyni ramp w Stryju, oskarżonym o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Chodzi tu o wypadek kolejowy, jaki miał miejsce między Stryjem a Gajami Wyżnemi, wskutek którego poniósł śmierć urzędnik ruchu Władysław Chechliński.

Odczytany dziś akt oskarżenia przedstawia rzecz następująco: Dnia 16. lutego b. r. o godzinie 2 m. 50 w nocy, otrzymał urzędnik ruchu Teodor Komarzynski telegram ze Lwowa z żądaniem, ażeby natychmiast wysłał ze Stryja do Lwowa maszynę przyprzęgową (pomocniczą) dla pociągu l. 911, mającego rano odejść do Stryja. Komarzyński uwiadomił o tem urzędnika dozorującego ogrzewalnię maszyn, Antoniego Müllera, a ten polecił maszyniście Tomaszowi Noworytce jechać do Lwowa. Równocześnie wysłał Komarzyński posuwacza kolejowego Stanisława Cacha do zwrotniczego Antoniego Makowskiego, z poleceniem ustawienia zwrotnicy l. 4. „na Lwów“, które to polecenie ten ostatni powtórzył Piotrowi Rzońcy, mającemu tej nocy obowiązek obsługiwania wyż pomienionej zwrotnicy. Rzońca jednakże, sądząc, że maszyna będzie, jak zwykle o tej porze, przesuwać się tam i napowrót, celem ogrzania wozów mającego odejść pociągu osobowego, nie wykonał tego polecenia i zostawił zwrotnicę ustawioną w kierunku „na Chyrów“. Tymczasem maszyna, na którą wsiadł prócz maszynisty Noworytki palacz Franciszek Grotowski i urzędnik ruchu, konwojujący maszynę, Władysław Chechliński. zajechała przed peron i na dany przez Komarzyńskiego znak, w całym pędzie ruszyła z miejsca, minęła zwrotnicę i pędziła ku Chyrowowi. Jadący na maszynie nie zauważyli tego. że jadą w fałszywym kierunku, a to prawdopodobnie wskutek ciemności nocy i strasznej zawieruchy śnieżnej, jaka panowała owej krytycznej nocy.

W tym samym prawie czasie wyjechał ze stacji Gaje Wyżne pociąg towarowy i zderzył się koło budki strażniczej l. 72 z pędzącą w przeciwnym kierunku maszyną. Wskutek tego zderzenia Władysław Chechliński poniósł śmierć na miejscu, maszynista Noworytko doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, połączonego ze stałą przeszkodą swobodnego użycia ręki i częściowem porażeniem policzka prawego, pociągającem za sobą ogólny rozstrój nerwowy i ustawiczne zboczenie, konduktor Andrzej Zygarlicki. również doznał cieżkiego uszkodzenia ciała, połączonego ze stałą niezdolnością do pracy, lżejsze zaś uszkodzenia odnieśli palacze Franciszek Grotowski i Stanisław Kułakowski i maszynista Jczef Fichtel.

Prokuratorja oskarżyła podsądnych z następujących powodów: I tak w pierwszym rzędzie Piotra Rzońcę, iż tenże nie wykonał danego mu rozkazu. skierowania zwrotnicy l. 4 „na Lwów“ i że zwrotnicy tej nie oczyścił poprzednio starannie ze śniegu i lodu, Teodora Komarzyńskiego wówczas w Stryju stacjonowanego, że nie udzielił zwrotniczemu *bezpośrednio* rozkazu ustawienia zwrotnicy i że się *osobiście* o wykonaniu polecenia nie przekonał, Tomasza Noworytkę, że zaniedbał przekonać się przy wyjeździe ze stacji, czy zwrotnica dokładnie i odpowiednio jest ustawioną i że nie zachował przepisanej szybkości jazdy, Stanisława Jaworskiego, że mimo znanej sobie okoliczności, że już wnet ma nadejść pociąg z Gajów Wyżnych, nie powstrzymał z przeciwnej strony zdążającej maszyny pomocniczej i w końcu Karolinę Bobowicz (mającą 3 zł. miesięcznie za 48-godzinną służbę), iż usłyszawszy sygnał nie wstrzymała wszystkich pociągów. Do rozprawy powołano 2 znawców i 18 świadków. Rozprawa obecna miała się odbyć jeszcze 9. listopada z. r., nie przyszła jednak do skutku z powodu obłożnej choroby maszynisty Noworytki.

Przewodniczy trybunałowi p. Roszkiewicz, jako wotanci zasiadają pp. Kolasiński, Madejski, Wajdowicz i Kuleycki. Oskarżenie wnosi p. Sabanek. Obronę prowadzą pp. Michał Struszkiewicz, Steuerman, Wewiórski. Jako rzeczoznawcy fungują pp. Puzdrowski i inspektor Langie.

Świadkowie potwierdzają, że owej nocy, w której katastrofa miała miejsce, panowała zamieć śnieżna.

Rzońca zeznaje, że obsługiwał tej nocy 15 zwrotnic, 3 rampy, 2 „distenczszchajby“ i biegał z dwoma „laufcetlami.“ Za maszyną, która wjechała na tor mylny, dawał sygnały, których jednak jadący na maszynie widocznie nie zauważyli.

Noworytko był w służbie 18 godzin, a spał zaledwie jedną godzinę. Jechał tak prędko, że budnicy nie słyszeli jego sygnałów.

Świadek Fichtel, maszynista prowadzący pociąg ciężarowy, z którym nastąpiło zderzenie, opowiada szczegóły katastrofy.

Rozprawa potrwa 2 dni.

KRONIKA.

Lwów dnia 18. stycznia 1892 r.

Zapiski osobiste. Arcyks. Leopold Salvator i arcyksiężna Blanka wyjechali wczoraj pociągiem kuryerskim do Wiednia.

Prezes Koła polskiego w Berlinie, p. Leon Czarliński zachorował i z tego powodu nie mógł przybyć do Gniezna na konsekrację ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Arcyks. Karol Salwator, teść arc. Walerji, zachorował po przebytej influenzy na zapalenie płuc. Stan jego budzi obawy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami Piotra Pasiekę w Kopkach, Jana Brydaka w Zarzeczu, Wincentego Świtalskiego w Nisku, Karola Wojtowicza w Wołkowie, Stefana Wojciechowskiego w Kołodróbce, Marcelego Schindlera w Horodence.

Z armii. W stan spoczynku przeniesiony został podporucznik 57 pp. Jan Tusch, który otrzymał przy tej sposobności wojskowy krzyż zasługi. Major Emil Kossanowicz ze sztabu jener. przeniesiony do 99 pp. Przeniesieni porucznicy Feliks Mreule z 9 do 87 pp., Ant. Kollon z 1 do 3 p. furgonów, podporucznik Ludwik Monne z 42 bat. dyw. do 11 korp. art.. oficyał prow. Józef Jerbic z Jarosławia do Przemyśla. Do rezerwy przeniesiony Drobojowski Ludw. z 11 p. uł. Do prez. stanu przeniesiony porucznik Franc. Czansky z 53 pp. Na rok urlopowany kapitan Stefan Tauschinsky z 24 pp.

Wydział krajowy odmówił zatwierdzenia dr. Baz. Kiebuzińskiego na prymaryusza szpitala powszechnego w Przemyślu.

Śluby. W sobotę pobłogosławiony został w kościele parafialnym św. Mikołaja, związek małżeński pomiędzy panną Dorą Biernacką, córką znanego poety-satyryka, Mikołaja Rodoć Biernackiego, a p. Kazimierzem Gąsiorowskim, inżynierem górniczym kopalń borysławskich.

Onegdaj w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub p. Eugeniusza Korwina, urzędnika sądowego w Andrychowie, z panną Wandą Świeżyńską, córką śp. Wincentego Świeżyńskiego, b. urzędnika magistratu krakowskiego i Eleonory z Paluchów.

Zaręczyny. P. dr. Henryk **Kopecki**, kandydat adwokacki, zaręczył się onegdaj z panną Olagią Turnau, córką p. Henryka i Olagii z Trzeciaków Turnau, właścicieli dóbr Dobczyce.

„Dla honoru medycyny“, humoreskę znakomitego nowelisty p. Alberta **Wilczyńskiego** — rozpoczniemy drukować jutro w fejletonie naszej *Gazety.*

P. Władysław Bełza, zgłosił się do nas z prośbą o zaniechanie zamierzonego przez przyjaciół jego obchodu trzydziestolecia literackiej jego działalności, biorąc już samą życzliwą chęć inicyatorów za najmilszą dla siebie nagrodę.

Zmiana własności. Dobra Zubków i Perespa w powiecie sokalskim, nabyli za 320 złr. od p. Julianny z hr. Stadionów hr. Wiśniewskiej państwo dr. Wincenty i Helena z Szumlańskich małżonkowie Kraińscy.

Na ratuszu odbyło się znowu w sobotę zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez tz. „komitet mieszczański“. *Kurj. Lwow.*, organ tego komitetu, opisując je powiada „że wyglądało raczej na rozprawę sądową“ — a my mieliśmy wrażenie, że jesteśmy na tej scenie „Złotego cielca“, w której bankier powiada „ja złodziej, ty złodziej, my złodzieje“. Aż przykro było słuchać wywodów „szanownych“ mowców, którzy starali się drugie stronnictwo. również mieszczańskie, przedstawić jako złodziei. Jagerman z lubością wobec zgromadzonych przedmieszczan wypytywał jakiegoś Sebalda o szczegóły rzekomego „ukradzenia“ przez p. Michalskiego jakiegoś belka magistrackiego czy pompy do studni. P. Sebald przyznał się, że dostał 10 zł. za niewyjawienie tej tajemnicy — ale ją wyjawia, bo pieniędze już wziął, — i zebranie zamiast wyrzucić takiego „pana“ za drzwi — rozkoszowało się jego wywodami. Prokuratorya państwa powinna z urzędu wytoczyć temu Sebaldowi śledztwo karne, skoro się przyznał publicznie, że brał pieniądze za niewyjawienie czynu karygodnego — i nie wątpimy, że to bezzwłocznie uczyni. Zebrania owe na ratuszu, jak zapowiada zawsze ogłoszenie, mają na celu: „omówienie spraw miasta“ — ładne omówienie i ładne sprawy!

Z chwili. Wszystko się ślizga. Nawet ci, którzy nie chcą. Lód na trotuarach zmusza ich do tego i w ten sposób opowiada o rozkoszach ślizgawki tym, którzy tych rozkoszy nie znają Złośliwy. A jednak zabawka ta musi być przyjemna Mówią o tem iskrzące oczy i zarumienione twarze chłopaków, którzy na końcu stawu pełczyńskiego pracą rąk własnych urządzili dla siebie arenę lodową. Zazwyczaj biedactwo to posiada tylko jedną łyżwę, lecz zbrojne w nią, wydaje się tak szczęśliwem, zadowolonem, jakby żadne nędze świata nigdy go nie dotykały. Nie daleko ztamtąd staw Sobką gościnnie otwiera swoją lodową powłokę dla miłośników sportu łyżwiarskiego. Wieleż tam życia, ruchu, wesołej rozmowy i rozkosznego śmiechu! Tam nietylko się ślizgają, — tam się bawią. Bawią tak przyjemnie, jak na skromnych, a serdecznych zabawach domowych. Wielkie zaś bale. pełne dystynkcyi i flirtu, wydaje Szumanówka. Wszyscy są tu, którzy chcą widzieć i być widziani. Słynny łyżwiarz wtajemnicza swoją zgrabną partnerkę w sztukę ślizgania się *a la baise.* „Nie potrzebujesz pani się obawiać“ — mówi i dumnie zatacza koło, jakiego nigdy ręką nie nakreśli. Wcięty oficer ułanów podał ręce dwom pięknym damom i biegnie z niemi w takt muzyki. Nie brak i pisarza, który podczas każdego sezonu przyrzeka paniom napisać sztukę sceniczną; zbyt jest jednak gentelmenem wobec publiczności i przyrzeczenia nie dotrzymuje nigdy. Wszyscy mu za to wdzięczni. Właśnie opowiada swej nadobnej towarzyszce ostatnią scenę drugiego aktu, gdy w tem upada — nie zasłona — ale śliczna dzieweczka, która przejęta rozkoszą ślizgawki, zapomniała o świecie i wbiegła na rozgadaną parę. Uśmiechnęła się, podniosła, i pomknęła dalej, zanim miał czas nadbiedz jeden z tuzina, z pomocą spieszących kawalerów Tam dalej mknie, jakby płynęła, rozkoszna kobietka w czerni. To wdowa. Muzyka gra: jeszcze raz, jeszcze raz, a ona marzy o swem minionem szczęściu. Nagle jak strzała zerwała się do lotu i poleciała w dal — porzuciła marzenia. Strzeżcie się; świece, które już płonęły, łatwiej są zapalne. Kilku kandydatów na radnych obrabiają lód gorliwie, a ich zapał mówi, że i przy wyborach równie gorliwie pracować będą. Finanse są także; ktoś mówił, że wczoraj ślizgało się trzydzieści tysięcy. Proszę uważać: trzydzieści tysięcy w gotówce w dzisiejszych czasach! Ale wczoraj najwięcej było maleństwa. Rozkoszne, milutkie, a od mrozu takie różowe dziecięta, miały wielką radość. Na środku stawu ustawiono olbrzymią choinkę, która każdemu dziecięciu ofiarowała pamiątkę z życzeniem, by wyrosło na piękną pannę lub przystojnego kawalera. Uciechy było wiele. Radością dziatek cieszyły się dobre mateczki i cieszyli się wszyscy. Z nad brzegu na ten jasny obraz wesela patrzyła gromadka ludzi, w futra okutanych i śmiejących się z zadowolnienia. Tylko tam na końcu, dalej od innych, stanęło dwoje ubogich, źle odzianych, trzęsących się od mrozu, — osłupiałym wzrokiem patrzyli na ludzi szczęśliwych i marzyli o kilku centach na nocleg, na chleb. Marzenia tak rzadko się spełniają.

Uroczystość Jordanu odbyła się dzisiaj ze zwyczajną okazałością. Po odprawionem w wołoskiej cerkwi przez ks. metropolitę Sembratowicza uroczystem nabożeństwie, udano się w procesyi na Rynek, gdzie ks. metropolita w towarzystwie ks. infułata Siengalewicza, kanoników. licznego kleru i reprezentantów władz, dokonał aktu poświęcenia wody w studni od ul. Ruskiej. Poczem wrócono, obszedłszy Rynek, do wołoskiej cerkwi. W uroczystości brał udział batalion 55 p. p. pod dowództwem kapitana p. Śnieżko.

Ucztę pożegnalną urządziło onegdaj w górnej sali rest. Stadtmüllera grono „Lutnistów“ jednemu z najdzielniejszych swych członków p. Janowi Mazurkiewiczowi, urzędnikowi upaństwowionej obecnie kolei Karola Ludwika, którego obowiązki służbowe powołały do Krakowa.

Z kolei państwowych. Inżynierowie urzędu ruchu w Czerniowcach: pp. Bartelmus Wilhelm i Piezonka Wiktor zostali przeniesieni: pierwszy do Stanisławowa, drugi zaś do Ustrzyk, jako inżynier dystansowy dla linii Krościenko Zagórz.

Na pierwszą wiadomość, jak donosi *Kurjer Stanisławowski*, o mianowaniu posła stanisławowskiego p. dr. Bilińskiego prezydentem kolei skarbowych, przesłał burmistrz Stanisławowa p. dr. Walery Szydłowski imieniem miasta telegram gratulacyjny. Odpowiedź z podziękowaniem nadeszła natychmiast.

Inspektorat techniczny na przestrzeni Lwów - Czerniowce i Stryj - Husiatyn, ustanowionym będzie, jak dowiaduje się *Kurjer Stanisławowski* prawdopodobnie w Stanisławowie, gdzie się te linie przecinają.

Znowu kandydaci na burmistrza. Ponieważ wybrany burmistrz Kołomyi p. N. Teofil Dębicki, adwokat krajowy zrezygnował nieodwołalnie, przeto w Kołomyi wre znowu walka o burmistrza. Kandydatami, według *Gazety Kołomyjskiej* są radcy: pp. Henryk Jakubowski, Władysław Kawecki i M. Klusik, dalej dr. Trachtenberg, dr. Bolesław Mayzel i p. Jakób Asłan.

Z Zaleszczyk piszą nam: D. 14. bm. ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa Prezesem wybrany został p. Tadeusz Cieński, wiceprezesem p. Edmund Sznurpfeil, do wydziału weszli pp. Maryan Kęplicz, Kajetan Mandyczewski, Wasyl Kuźniak, Tadeusz Kozinkiewicz, Tomasz Wartanowicz. Wybór jednego członka z grupy gmin miejskich p. Witolda Wolańskiego unieważniono dla nieprawidłowości jakie zaszły przy tymże wyborze.

Z Przemyśla. Rezygnacyi Franciszka Gamskiego z wiceburmistrza w Przemyślu nie przyjęła tamtejsza Rada miejska. P. Gamski oświadczył radzie, że jeżeli Rada rzeczywiście uznaje jego pracę około dobra miasta, to tem tylko go wynagrodzić może, gdy przyjmie wniesioną rezygnację. Pomimo tego przemówienia, Rada nie przyjęła rezygnacyi p. F. Gamskiego.

Sztandar przemyskiego „Sokoła“. Artysta malarz Piotr Stachiewicz przychylając się do prośby wydziału Tow. gim. „Sokół“ w Przemyślu, nadesłał jak donosi tamtejsza *Gazeta*, tymi dniami rysunek sztandaru z drzewcem i wzór gwoździa dla osób, które jako pochrześnicy i fundatorzy sztandaru podczas uroczystości poświęcenia sztandaru w drzewce wbijać je będą. Datki na sztandar wpływają obficie, jest więc nadzieja, iż „Sokół“ przemyski na zjeździe sokolskim we Lwowie pojawi się pod sztandarem.

Z Rzeszowa. Od poniedziałku, 11 b. m., jak donosi *Gazeta Rzeszowska*, urzęduje w Rzeszowie komisya z ramienia Wydziału krajowego wydelegowana, celem przeprowadzenia lustracyi gospodarki miejskiej. pod przewodnictwem radcy p. Michalczewskiego, a składająca się z inżyniera Wydziału krajowego p. Kajetana Strońskiego i urzędnika rachunkowego p. Zygmunta Kosowskiego.

Konfiskata Nr. 303. *Kurjera Stanisławowskiego* został przez prokuratorję skonfiskowany.

Z bruku. Sprawców kilku zuchwałych kradzieży Jana Podolskiego, Josla i Perlę Schläferów aresztowała wczoraj policya

Za pobicie własnej żony i dziecka aresztowano wczoraj wyrobnika Grzegorza Szczerbeja.

W szynku Gotlieba Rotka przy ul. Żółkiewskiej l. 97. wykryła policya szulernię, której ofiarą padali biedni wyrobnicy. Przeciw właścicielowi szynku wdrożono dochodzenia.

Na dworcu kolejowym w Przemyślu skradł wczoraj nieletni jakiś sprawca z kieszeni pani Malwiny N. pulares z kwotą kilku złr.

Ogień kominowy wybuchł w sobotę wieczorem w pracowni stolarskiej p. Hornunga przy ul. Cichej l. 2. Zwrócić tu musimy uwagę władz kompetentnych, że na strychu pracowni tej, znajduje się ogromny skład suchego materyału, który bardzo łatwo może spowodować groźny pożar. Możeby niebezpieczeństwu z tąd grożącemu, można w jaki sposób przeszkodzić, zwłaszcza, że ustawa pozwala na przechowanie materyału potrzebnego do pracy tylko na dzień jeden, a i to na podwórzu.

Otrzymujemy następujące pismo od delegata miasta pana Michalskiego z prośbą o zamieszczenie: Szanowna Redakcyo! Od czasu rozpoczęcia się akcyi wyborczej byłem i jestem porówni z innymi obywatelami i kolegami z Rady celem ustawicznych napaści i oszczerstw. Ze względu na źródło skąd te oszczerstwa pochodzą mógłbym pominąć je milczeniem, gdy jednak w rozsiewaniu tych oszczerstw jest widoczna tendencya, ażeby rozszerzyć je nietylko w mieście ale

---

należytej kontroli, której niepodobna szukać w zarządach tych stowarzeń, gdzie po kilka czynności urzędowych pełnią naraz licho płatni funkcyonaryusze, trudno położyć na karb zasług stowarzyszeń żydowskich, a już tem mniej pochwalić można zakorzeniony w tych stowarzyszeniach zwyczaj, iż ich kierujący dyrektorowie nie pobierają żadnych stałych płac, ale bywają wynagradzani samemi tylko tantiemami z osiągniętego zysku. Wieść to może często na pokusę robienia interesów zbyt hazardownych, wyzyskiwania klientów, którzy przyciśnięci potrzebą nie raz jeden godzą się na zbyt twarde warunki udzielanego im kredytu, boć oczywista, że kierownikom stowarzyszeń mniej chodzi o dobro członków, zaś więcej o dobro własnej kieszeni.

Kładąc na bok te wadliwości, to musi się przyznać żydowskim stowarzyszeniom, iż stosunkowo do obrotów pieniężnych o wiele taniej są administrowane od stowarzyszeń chrześcijańskich, w których koszta zarządu stanowią zwyż połowy czystego zysku.

Dla przykładu tylko — bo wszelkie porównania zwykle niczego nie dowodzą — przytoczymy, że kiedy lwowskie „Towarzystwo zaliczkowe“ rozdawszy pożyczek w kwocie 2,006 446 zł. wydało w r. 1890 na koszta zarządu 11.940 zł., to kołomyjski „Zakład kredytowy komercyalny“ wobec udzielonych pożyczek w sumie 1,880.593 zł. miał tylko 5.441 zł. kosztów administracyjnych.

Ten stosunek nie powtarza się wprawdzie w dalszych porównaniach, ale jednak daty ogłoszone w „Rocznikach Związku“ wykazują, że przeciętnie na koszta zarządu wydały:

	w r. 1888	w r. 1889	w r. 1890
	złotych		
stowarzyszenia chrześcijańskie po	2042·04	2233·50	2298·60
stowarzyszenia żydowskie po	1558·92	1836·43	1816·80

co czyni z trzechletniego pominięcia na jedno stowarzyszenie:

chrześcijańskie po 2191·38
żydowskie po 1737·38

Biorąc jako skalę porównawczą wymiar pożyczek, ciężyło w tem trzechleciu z kosztów administracyjnych na każdych 100 zł. udzielonej pożyczki:

	w roku 1888	1889	1890
	centów		
w stowarz. chrześcijańskich	112·5	83·4	100·
w stowarz. żydowskich	72·5	79·5	81·

a przecięcie obliczone z tych trzech lat wykazuje, że z kosztów administracyjnych ciężyło na każdych 100 zł. udzielonej pożyczki:

w stow. chrześcijańskich 99· centów
„ „ żydowskich 77·7 „

Wstrzymując się od wszelkich wniosków, które na kanwie przytoczonych tu cyfr stawiać niebyłoby trudnem, mieliśmy *na dziś* jedyny zamiar przedstawić w tym pobieżnym szkicu zupełnie bezstronny pogląd na nowy objaw separatyzmu. oddzielającego społeczeństwo żydowskie na każdem polu działalności od narodowości, wśród której ono żyje i bytuje, separatyzmu, który nawet na kosmopolitycznem polu spraw finansowych stara się zachowywać i zachowuje znamiona zupełnej wyłączności i odrębności.

Tadeusz Łopuszański.

w kraju całym, jestem zmuszony prosić szanowną redakcyę o zamieszczenie niniejszego pisma, którem konstatuję, że wszystkie przeciw mnie wymierzone zarzuty są oszczerstwem i fałszem. Autorów i rozsiewających te fałsze pociągam równocześnie do odpowiedzialności sądowej. Na ostatniem zgromadzeniu wmięszał p. Jegermann nazwisko moje do sprawy Kaniewski-Kuszłajko o jakieś mistyczne 13.000 rubli. Otóż oświadczam, że w sprawie tej w żadnym kierunku niebrałem udziału i sprawa ta jest dla mnie najkompletniej obcą. Zarazem proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania. *Michał Michalski.*

W tej samej sprawie otrzymujemy następujące pismo: „Upraszamy uprzejmie o umieszczenie w dzisiejszym numerze szan. pisma poniższego komunikatu: Z powodu zarzutów podniesionych przeciw osobie p. Michała Michalskiego na zgromadzeniu wyborców w sobotę 16. bm. odbytem, a ogłoszonych w niedzielnym numerze *Kurjera Lwowskiego*, ściślejszy komitet miejski czuje się spowodowanym podać niniejszem do publicznej wiadomości, że p. Michalski został w tej mierze zainterpelowany na posiedzeniu tegoż komitetu 17. bm. odbytem i oświadczył, iż fakta objęte powyższymi zarzutami, a będące przedmiotem dochodzeń, prowadzonych przez komitet Rady miejskiej, są nieprawdziwe i tendencyjnie wymyślone i że przeciw oszczercom występuje w drodze sądowej o obrazę czci. *J. K. Janowski, E. Riedl, Edward Marynowski.*"

Stan powietrza. Przez obie doby przy zmiennym stanie nieba i znacznem obniżeniu temperatury mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza było dziś o 12 godzinie w południe 771 mm.

Prognoza na dobę dnia 19. stycznia r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północny, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby pozostanie około —10 C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%. Opadu nie będzie.

Jutro dnia 19. stycznia: św. Ferdynanda. — św. Sobor św. J.

Odpowiedź od Administracji.

Wielm. Pan F. Cieśliński w Mszanee. „Wędrowca" nr. 51 i 52 wysłaliśmy jeszcze dnia 9 grudnia z r. za koosygnacyą potwierdzoną przez tutejszy głowny urząd pocztowy. Jeśli szanowny Pan tych numerów nie otrzymał, widać, że pomimo, iż oddaliśmy je podług potwierdzonego wykazu, zaginęły w drodze. Dziś równocześnie wysełamy reklamowane nry powtórnie.

Dalszych nrów „Wędrowca" za czas bieżący nie dostaliśmy do tej pory z Warszawy. Rozeszlemy je natychmiast po otrzymaniu, a o dniu wysełki zawiadomimy w *Gazecie.* Za zwłokę, nie znaszej pochodzącą winy uprzejmie przepraszamy.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** Dzisiaj w poniedziałek: „Oj mężczyzni, mężczyzni!" krotochwila w 4 aktach Zalewskiego pierwszy występ p. Gustawa Fiszera po dłuższej wycieczce artystycznej tegoż po Królewstwie. — We wtorek „Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 aktach Zellera. — We środę „Safanduły" komedya w 4 aktach W. Sardou, drugi występ pana Gustawa Fiszera. — We czwartek „Bal maskowy" opera w 5 aktach Verdiego. Drugi występ pani W. Lenczewskiej i pp. J. Warmutha, R. Bernhardta i J. Jeromina.

Z OPERY.

Kto się lubi, ten się... sprzecza.

Nawet z najlepszymi przyjaciółmi można od czasu do czasu poswarzyć się nieco, tembardziej, gdy nie o osobę, lecz o rzecz, a jak w tym wypadku, o artystyczną rzecz chodzi.

Nie ma z pewnością większego nad piszącego słowa te zwolennika Jarecki, nieoceniony wódz operowej rzeszy, wytrawny kierownik i budziciel drzemiących nad przedętemi instrumentami skarbkowskiemi staruszków orkiestry naszej. Przy każdej sposobności zdobimy go palmą zasługi, podkreślamy czerwonym atramentem jego cenną działalność. Tem przeto słuszniejsza i sprawiedliwsza, iż zainterpelujemy go dziś szczerze z racyi sobotnich „Hugenotów."

Dlaczego mianowicie rozhulał się tak swawolnie dyrektorski jego ołówek? Dlaczego znikały duety, tercety, wdzięczne numera baletowe i ensemblowe? Układ t. z. „londyński" (niech go licho porwie!) pdzbawia nas wspaniałego ostatniego aktu — czy nie można już było poprzestać na tej jedynie amputacyi, dając do wykonania pełnych, nie skróconych odsłon cztery solistom, których gardła żadnych trudności się nie lękają i chórom niepospolicie muzykalnym i zdrowo zawsze brzmiącym? Słuchacz-smakosz gotował się na zraz tęgiego mięsa a dostał rzadką na meyerbeerowskim tylko sosie potrawkę, fragment miast całości!

Co zaznaczywszy, w nadziei iż na przyszłem widowisku pamięci cieniów Giacoma stanie się zadość, pospieszamy z uznaniem dla — *a tout seigneur...* — naszych primadon.

Partyę Małgorzaty pod względem koloratury, zdobiącej ją jak perły królewski dyadem, wyrzeźbiła arcystarannie i efektownie p. Kamiłowa. Urban sobotni to nowe cacko p. Kasprowiczowej, której *Teater Blut* do nadzwyczajności iście należy... Parę dni temu mezzosoprnowa Azucena, onegdaj wysokiej *tessitury* paź, jutro komiczka w „Ptaszniku", jest zawsze Kasprowiczowa na szczycie zadania — wytrawnych nawet melomanów wprowadzając w zdziwienie!

P. Busi śpiewa czysto i porządnie, czasami przekona nawet słuchacza, porwać go jednak nie zdoła.

P. Warmuth, wyrażając się językiem sportowym, wciąż jeszcze nie jest „w kondycyi". Momenta nie mogą okupić chwiejnej całości. W odsłonie ostatniej zbierał moc oklasków.

Jeromin, mimo niedogodne dla się partyi Marcela warunki, walczył bohatersko.

Szeroki, wykwintny śpiew Mayerbeera przejmuje widocznie p. Bernhardta obawą. To nie Verdi, w którym kilkoma wyższemi nutami da się okupić te lub inne braki. Niepoprawny barytonu swego rozrzutnik nie uważa, iż niektóre tony jego rozlegają się głucho, ale my to już słyszymy, ostatnie, w właściwym czasie, błędnym kroczącemu szlakiem śpiewakowi dając ostrzeżenie.

Pp. Zegarkowski, Laskowski, Kiczman winni być bez przygany wymienieni.

P. Michlewiczowa o wiele czyściej intonuje w... balecie. *Q.*

Dział ekonomiczny.

— **Handel nierogacizną.** Z Wiednia piszą nam: Poseł Włodzimierz Gniewosz przedstawił onegdaj w parlamencie w obec kilku posłów polskich ministrowi handlu Falkenhaynowi, jak bardzo upośledzony jest targ galicyjskiej trzody we Wiedniu na St. Marx. Jakkolwiek minister przyrzekł w sprawę całą wglądnąć i zadość uczynić słusznym żądaniom producentów galicyjskich, poseł Gniewosz udał się nadto jeszcze do szefa sekcyjnego w ministerstwie handlu i rzecz całą jemu przedstawił. Ten przyrzekł również, że nierogacizna pzzychodząca do Wiednia z Galicyi będzie dopuszczona na targ główny do hal krytych, w których znajdują pomieszczenie świnie węgierskie i bukowińskie. Uczynił atoli zarazem zastrzeżenie, że te tylko świnie galicyjskie do hal tych będą dopuszczone, które odbędą 5-dniową kontumacyę w Białej (później w Krakowie) i za które producent opłaci po 70 ct. od sztuki. Na wypadek takiego załatwienia sprawy, byłoby jeszcze g o r z e j, nie tylko bowiem od każdej sztuki potrzebaby było opłacać po 70 ct. ale nadto straciłby producent na wadze każdej sztuki przynajmniej 15 kilo, skutkiem dłużej trwającego transportu. Posłowie ks. Kopyciński i Włodz. Gniewosz powinni sprawę tę jeszcze raz poruszyć w Kole polskiem, a to powinno silnie domagać się zrównania na targu wiedeńskim świń galicyjskich z węgierskiemi.

— **Z giełdy zbożowej.** (Wiedeń 16. stycznia). Z powodu wszędzie nagromadzonych wielkich zapasów, ceny zboża w ubiegłym tygodniu ogólnie uległy zniżce. Giełda wiedeńska również okazywała stałą tendencyę zniżkową, ku czemu przyczyniały się głównie doniesienia o spadku kursów zagranicą, a z drugiej strony rosnące nadzieje dobrych zbiorów w roku przyszłym. Wskutek jednakże zniżki cen, ożywił się nieco obrót interesów terminowych. Na targu zaś effektywnym panuje niezmiennie stagnacya. Ostatecznie notowano: pszenica na wiosnę 10·72, pszenica na jesień 9·75, żyto na wiosnę 10·49, żyto na jesień 8·87, owies na wiosnę 6·67, kukurudza na maj i czerwiec 6·08.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** w Krakowie z dnia 15. stycznia.

Znaczne stosunkowo obniżenie się cen zboża za granicą, a mianowicie w Prusach, nie mogło pozostać bez wpływu na targ tutejszy, a wobec tego właściciele o wiele obecnie skłonniejsi są do ustępstw; tym sposobem ceny prawie wszystkich produktów dzisiaj ponownie się obniżyły, a mimo to do większych obrotów nie przyszło, gdyż spekulacya w zakupnach żadnego nie bierze udziału, a młyny tylko najkonieczniejsze, bieżące pokrywają potrzeby.

Płacono za pszenicę białą od 12·10 do 12·40 zł., za czerwoną od 11·75 do 12·20 zł., za żółtą od 11·70 do 12·15 zł.; za żyto od 10·60 do 10·90 zł.; za jęczmień browarny od 7·85 do 8·50 zł.; na paszę od 7·35 do 7·75 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; Rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Koło polskie.

(Telegramy *Gazety Nar.*).

Wiedeń d. 18. stycznia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie. Przedewszystkiem zdawała sprawę komisya, wydelegowana przez Koło do zbadania zarzutów podniesionych przeciw „Przytulisku polskiemu". Komisya znalazła wszystko w zupełnym porządku.

Wpłynęło kilka petycyj, pomiędzy innemi od egzekutorów podatkowych o udzielenie im charakteru urzędniczego i uniformu. Petycyę tę przekazano komisyi budżetowej. Oprócz tego nadeszły dwie petycye z Myślenic i Brzeska w sprawie zagrażającej k l ę s k i g ł o d o w e j. Petenci domagają się od państwa pomocy, budowy dróg itp., aby ludzie mieli zarobek. Petycye te przekazano tylko częściowo Radzie państwa, p. Jaworski bowiem przedstawił, że większa ich część należy do sejmu. Na żądanie Rutowskiego postawi Koło w Izbie odpowiedni wniosek. Wpłynęły także petycye wydziałów powiatowych, domagające się udziału czynnego w komisyach asenterunkowych. (Sprawę tę przedstawiliśmy przed kilku dniami. P. R.).

Nastąpiły wybory do komisyi parlamentarnej Koła.

Przy pierwszem głosowaniu wybrani zostali pp. J a w o r s k i na 49 głosujących 49 głosami, M a d e y s k i 44, D. A b r a h a m o w i c z 23 gł. B e n o e 31. W mniejszości pozostali Szczepanowski z 21 głosami, Stadnicki z 22, Gołuchowski 22. Przy głosowaniu ściślejszem pomiędzy Stadnickim a Gołuchowskim otrzymali obaj po 24 głosów. Wobec tego postanowiono, aby los tu rozstrzygał. Wylosowano Stadnickiego, który jednak wyboru nie przyjął, wskutek czego przy ponownem głosowaniu wybrano wreszcie 23 głosami G o ł u c h o w s k i e g o, Stadnicki otrzymał 20 głosów. Wybory te odbywały się wśród wielkiego zaciekawienia.

W miejsce p. Bilińskiego wybrano do komisyi budżetowej p. S z c z e p a n o w s k i e g o, do komisyi przemysłowej dra W e i g l a, do komisyi kolejowej S t r u s z k i e w i c z a.

Następnie przedłożył Piniński projekt ustawy dla Galicyi o inspektorach szkolnych okręgowych, podług którego inspektorzy, jako urzędnicy państwa, byliby opłacani z kasy państwa i należeliby częścią do 9., częścią do 8 klasy — i prosił, ażeby upoważniono go zebrać podpisy posłów ruskich i wnieść projekt w pełnej Izbie.

W dyskusyi zabierali głos za projektem pp. Chrzanowski, Zaleski, Sokołowski, Byk, E. Gniewosz i ks. Kopyciński.

P r z e c i w projektowi przemawiał ks. Chotkowski, który domagał się uwzględnienia w projekcie stosunków wyznaniowych; z ks. Chotkowskim polemizował p. Lewicki. Wniosek Pinińskiego ostatecznie przyjęto.

Nastąpiła dyskusya nad projektem ustawy o studyach prawniczych.

P. Roszkowski w referacie swoim podniósł, że podług obietnicy p ministra, prawo polskie w planie naukowym znajdzie stosowne miejsce. Domaga się wprowadzenia prawa międzynarodowego, jako przedmiotu obowiązkowego.

P. Piniński zwraca się przeciw temu ostatniemu wnioskowi, natomiast prosi o pozwolenie przemawiania w Izbie w sprawie większego uwzględnienia prawa polskiego.

Dr. Byk krytykował ostro projekt ustawy, udowadniając, że projekt ten obniża wykształcenie prawnicze i jest zbyt formalistyczny. Porządek studyów z czasów absolutystycznych nakazuje, aby wykładano prawa partykularne i ich historyę, na podstawie tego uczono dotychczas prawa polskiego i jego historyi. Nowa ustawa znosi to wszystko. Podług niej ma wykształcenie uniwersyteckie mieć charakter „wykształcenia praktycznego". Tego rodzaju wszczepianie oświaty nie jest zadaniem uniwersytetów. Ustawa stoi w sprzeczności z projektem ustawy Schoenborna o egzaminach sędziowskich, żądającej od kandydatów sędziowskiego wykształcenia teoretycznego. Mowca postawił wniosek, ażeby uczono także praw partykularnych i ich historyi. P. Chrzanowski wniósł, aby prawo polskie i jego historya wchodziły do planu wykładów i stały się przedmiotem egzaminu. P. Lewicki żądał, aby Koło polskie odrzuciło całą ustawę jako nieużyteczną. Domaga on się utworzenia katedry ustawodawstwa autonomicznego i wprowadzenia prawa polskiego jako przedmiotu obowiązkowego. Przemawiało jeszcze kilku, poczem wskutek braku kompletu odroczono głosowanie do dzisiaj.

Na mowców w plenum wyznaczono pp. Pinińskiego, Roszkowskiego i Byka.

Rada państwa.

Wiedeń 17. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów minister handlu magr. Baquehem przemówienie swoje zakończył gorącem uznaniem dla trójprzymierza, za co otrzymał żywe oklaski. Przemawiali jeszcze Laginja, Exner i Spindler, poczem posiedzenie przerwano.

Wiedeń d. 18. stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, w dalszym toku debaty nad traktatami przemawiał dziś liberał niemiecki p. Tausche; dziękował ministrowi rolnictwa za to, że ustaliwszy traktatami na lat 12 stosunki handlowe, poparł przez to znakomicie swojską produkcyę.

Antisemita Pattai oświadczył, że zadowolniony jest z wywodów ministra handlu. Nie tak jasno jednakże oświadczył się Caprivi co do stosunku ekonomicznego Niemiec do Rosyi. Mowca spodziewa się, że Niemcy nie będą w tej sprawie postępowały jednostronnie, lecz zawsze tylko razem z Austro-Węgrami.

P. Pattai pragnie ekonomicznego złączenia się Europy, wszelako bez udziału Rosyi, tylko z udziałem Francyi.

Następnie zabrał głos p. J ę d r z e j o w i c z. Podniósł on doniosłe znaczenie traktatów dla rolnictwa wskutek zniżenia ceł, i ustalenia stosunków na lat 12. Niebezbieczeństw dla przemysłu w traktatach mowca nie widzi; widzi natomiast w nich podstawę do dalszego rozwoju stosunków ekonomicznych w Austryi, w szczególności spodziewa się dodatniego ich oddziaływania na rozszerzenie się sieci komunikacyjnych i na system taryf.

Polemizując z Kramarzem oświadcza mowca, że trójprzymierze dla Polaków jest sympatyczne; Polacy stoją przy niem silnie. Vaszatemu odpowiada, że Polacy nie obawiają się germanizacyi ze strony Niemców a natomiast głęboko są przekonani, że gdyby plany i rojenia Vaszatego się ziściły, Polacy narażeni byliby na poważne niebezpieczeństwo pod względem narodowej swej egzystencyi.

Po nim zabiera głos Zallinger.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia zaprzeczają urzędowo wieści o zamiarze ministra handlu Bacquehema podania się do dymisyi.

Węgierski minister skarbu Wekerle przybędzie do Wiednia na konferencyę z ministrem Steinbachem w sprawie reformy waluty. Na zgromadzeniu wyborców w Nagybanya oświadczył Wekerle, że niebawem nastąpi regulacya waluty i Węgry urządzą własny Bank państwowy.

We wszystkich miastach węgierskich odbyły się wczoraj zgromadzenia przedwyborcze. W Koszycach przyszło w czasie mowy min. Szilagiego do ekscesów tak gwałtownych, że aż wojsko wkroczyć musiało.

Z Warszawy odbiera wiedeński *Fremdenblatt* pod d. 16 bm. następującą senzacyjną wiadomość: Podczas tajnego zebrania na jednem z przedmieść Warszawy, w którem zebraniu wzięli także udział polscy socyaliści, przyszło do starcia z policyą, przyczem dwie osoby zostały zabite. Piętnaście osób aresztowano, inne umknęły.

Dzienniki berlińskie powątpiewają, iżby rząd rosyjski zakupywał w kraju 10.000 koni dla zaopatrzenia włościan w inwentarz; prawdopodobniej chodzi tu o zaopatrzenie kawaleryi w konie.

W Kazaniu mieszkaniec tamtejszy, niejaki Koczuryn, wręczając w sobotę gubernatorowi swoją prośbę, strzelił doń trzykroć z rewolweru; gubernator ma być dość ciężko ranny.

Jak z Paryża donoszą, policya robi poszukiwania po domach mieszkających tam Rosyan, wrzekomo, ażeby wykryć Padlewskiego, prawdopodobnie jednak dlatego, aby Paryż oczyścić z Rosyan, ponieważ carowa przybędzie do Paryża (?)

Z Brukseli donoszą, że na mityngu, w którym wzięli udział i senatorowie, zaprotestowano przeciw traktatowi handlowemu z Niemcami.

Wedle telegramu z Belgradu, skutkiem interwencyi posłów trójprzymierza, przedsięwzięto liczne rewizye w mieszkaniach emigrantów bułgarskich, przyczem trafiono na ślad spisku, wymierzonego przeciw ks. Ferdynandowi. Klub liberalny postanowił wnieść w skupczynie ponowną interpelacyę w sprawie wydalenia królowej Natalii.

Londyński *Standard* donosi z Sofii, że Stambułów otrzymał relacye o nowym spisku na życie ks. Ferdynanda i na istniejący w Bułgaryi porządek. Nici tego spisku sięgają podobno do Serbii.

Sobranie uchwaliło budżet w sumie 88 milionów franków w dochodach i wydatkach.

Gabinet portugalski, nie mogąc po ustąpieniu Carvalha, wyszukać ministra skarbu, podał się cały do dymisyi. Nowy gabinet ma się dziś przedstawić parlamentowi.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 18. stycznia W artykule „Sanacya kolei państwowych" występuje *Montagsrevue* przeciw systemowi Czedika, a natomiast podnosi z uznaniem program Bilińskiego.

W sprawozdani z traktatów handlowych w Izbie posłów, Hallwich ma wrócić do ostatniego ustępu mowy Szczepanowskiego, i oświadczyć, że się z nim zgadza.

Wiedeń d. 19. stycznia. Kwestya, czy Rada państwa ma do Wielkanocy obradować, jeszcze nie jest rozstrzygniętą, jakkolwiek prezesi klubów za tem się oświadczyli. Stanowcza decyzya odłożoną została na później.

Rząd zamyśla przyznać dodatek drożyźniany pewnym kategoryom niższych urzędników i sług, przyczem kierować się będzie stosunkami osobistemi i miejscowemi.

Wiedeń dnia 18 stycznia. Zjednoczonym Niemcom nacyonałom grozi rozdwojenie, ponieważ członkowie ze Styryi chcą przystąpić do lewicy.

Wiedeń d. 18. stycznia. W stanie zdrowia arcyks. Karola Salvatora nastąpiło pogorszenie.

Berlin dnia 18. stycznia. Pierwsze czytanie projektu ustawy szkolnej w pruskiej Izbie posłów naznaczone na 25. bm. Wedle źródeł rosyjskich, nowy chodyw egipski przedstawi się najpierw sułtanowi, poczem uda się do Petersburga, Wiednia i Paryża.

Kolonia d. 18. stycznia. *Köln. Ztg.* dowiaduje się z Petersburga: Hurko, tudzież ministrowie Durnowo i Hübbenet pozostaną na swoich posadach. Carowa jest wielce zirytowana z powodu, że carewicz następca ma wyjechać w okolice, w których miejscami tyfus panuje; wyjazd jego został przeto odłożony.

Z Sofii *Köln. Ztg.* donosi: Rząd bułgarski gotów jest, dla zażegnania sporu z Francyą złożyć ubolewanie, że przeniósł obywatela francuskiego, nie zniósłszy się poprzód z konzulatem francuzkim; jednakowoż obstaje przy tem, że Chadournowi nie pozwoli wrócić do Bułgaryi i żadnego nie da mu odszkodowania.

Bruksela dnia 18. stycznia. Według *Corr. Russe*, rząd rosyjski wydalił 17 pastorów luterskich do wschodnich prowincyj caratu pod zarzutem niemieckiej propagandy w krajach nadbałtyckich.

Petersburg d. 18. stycznia. Projekt budowy kolei żelaznej Rjazań Kazań został zatwierdzony. W Moskwie utworzył się syndykat, złożony z trzech tamtejszych banków i pewnego kapitalisty dla sfinansowania pożyczki kolei Moskwa-Kazań w sumie 40 mil. rubli.

Belgrad d. 18. stycznia. Półurzędowy komunikat oświadcza: Poselstwo austryackie doniosło, że wychodźca bułgarski Rizow otrzymał przez pewnego bankiera 100 napoleondorów i pomimo nadzoru, na dwa dni potajemnie wyjechał był z Belgradu. Rząd serbski nakazał dochodzenie, z którego się okazało, że Rizow tylko 100 franków od krewnych otrzymał i ani na chwilę nie wydalał się z Belgradu.

Belgrad d. 18. stycznia. Skupczyna nie odbywa posiedzeń z powodu, że komisye prac swoich nie pokończyły. W klubie radykałów (ministeryalnym) toczą się zacięte rozprawy z powodu, że minister prezydent Pasicz żąda podniesienia podatku gruntowego o 20 prc. dla zrównoważenia budżetu, tudzież, że część klubu, a mianowicie prezydent skupczyny domaga się rehabilitacyi skazanego deputowanego Skamojewicza. Przezydent skupczyny oświadczył, że w razie przeciwnym z klubu wystąpi.

Rzym d. 18. stycznia. Poselstwo niemieckie przy Watykanie ma być wyniesione do stopnia ambasady.

Burmistrz rzymski podpisał ugodę z rządem, która reguluje dalsze prowadzenie i wykończenie budowli publicznych w Rzymie. Ambasador włoski w Paryżu, Menabrea, ma ustąpić z powodów prywatnych.

Bern d. 18. stycznia. Niespodzianie szybko przyszło między Szwajcaryą i Hiszpanią do ugody, mocą której obopólny traktat handlowy do 30. czerwca przedłużonym został. Rokowania handlowe z Włochami postępują z trudnością, jest atoli nadzieja, że w ostatecznym razie zostanie od 12. lutego zaprowadzone prowizorynm aż do zawarcia formalnego traktatu. Kwestya, jakie zająć stanowisko wobec Francyi, ma być dziś albo jutro w parlamencie rozstrzygniętą.

Londyn d. 18. stycznia. *Times* obstaje przy swem doniesieniu o tem, że odbywają się rokowania w Watykanie względem rewizyty, którą cesarz austryacki dłużny jest królowi włoskiemu. Zapewnia również *Times*, że lody między papieżem a królem Humbertem są przełamane. Król poczynił pewne propozycye dążące do załatwienia sporu, papież wyraził się o królu z wielką życzliwością.

Tyflis d. 18. stycznia. Wedle doniesień z Teheranu położenie chrześcijan w Persyi jest wielce zagrożone. Agitacya przeciw przedsiębiorcom i kupcom zagranicznym wzmaga się ciągle i przybiera groźny charakter.

Ateny d. 18. stycznia. Według doniesienia dzienników, objawiły się różnice zdań pomiędzy królem a prezydentem ministrów Delyannisem, jako piastującym tekę wojny Król odmawia potwierdzenia awansu oficerów, którzy brali udział w zajściach w Larissie r. 1890 i obstaje przy tem, ażeby ministrem wojny mianowany został wojskowy.

Wiedeń dnia 18. stycznia godz. 1 min. 56 po południu. Akcje kredytowe 294·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 64·40. Akcje węgierskie Banku kredytowego 333 —. Akcje Banku anglo-austrjackiego 159·25. Akcje Unionbanku 231·—. Akcje kolei Karola Ludwika 210·50. Akcje kolei Północnej 288·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 94·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 290·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·75 Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 164·75. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 229·50 Losy regulacji Cisy 131·— Akcje Banku dla krajów koronnych 208·50. Akcje Bankvereinu 110·20. Rosyjski rubel papierowy 115·50.

4²/₁₀% renta wspólna 93·70. 5% renta austr. papierowa 103·50. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 107·30. 5% renta węg. papierowa 102·40. Napoleondory 9·36. Marki niem. 58·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 18. stycznia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·—	212·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	243·50	246·50
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	317·—	322·—
Banku kredyt. galic. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·30	101·—
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·50	108·20
" " " 4½% los w 50 lat	98·30	99·—
Banku krajowego [illegible] los w [illegible] latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziem.-k. 5%	—	—·—
" " " 4%	96·70	97·40
" " " 4% los. w 41½ l.	95·10	95·80
" " " 4½% los. w 52 l.	99·40	100·10
" " " 4% los. w 56 lat	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	55·—	57·—
" " " " (d. 5%) 2½%	53·—	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% [illegible]	60·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·20	104·90
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·80	93·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·80	101·50
Kom. bank. krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	100·70
" " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczki krajowej z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	97·50	98.20
" " 4%	91·—	91·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·30	9·40
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1·30
Rubel rosyjski papierowy	1·15	1·17
100 marek niemieckich	57·70	58·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. stycznia.

Hotel Żorża. Hl. Zakrzewska z Wiktorowa. A. Mazaraki z Nestorowiec. A. hr. Wodzicki z Olejowa. M. Szczepański z Ryglic. K. Romański z Wołynia. W. Kemplisz z Romanowego sioła. Z Jaroszyński z Błudnik. St. Tworkowski z Kowenic. St. br. Konopka z Krakowa. A. dr. Nazarkiewicz i L. Zajączkowski z Podola ros. L. Rychliński z Nowoszyc. B. Mniszek z Kamionki. M. Zakrzewski z Czortkowa. F. Gebhardt z Wiednia. E. Knaushaar z Klayda.

Hotel Centralny. S. Wachtel i S. Hulles z Wiednia. K. Wartanowicz z Hubina. J. Hirscher z Jarosławia. E. Kruh ze Zbaraża. E. Zoller z Jasionowa. F. Longchamps z Rypnego. Dr. F. Biliński ze Skałatu. J. Kopko z Lubaczowa. J. Prendowski z Dzwiniarza.

Hotel Szwajcarski. Bogusław Horodyński z Korsowa. Andrzej Osuchowski z Wysocka. Władysław Hebanowski z Boryni. Józef Śniadowski z Ozaula. Karol Sobota z Podhorek. Leontyna Nawrocka z Doliny. Waleryan Przybylski z Janczyn.

20

DAPHNE.

Wedle

„A Diplomat's Diary by Julien Gordon".

(Ciąg dalszy).

Za chwilę weszła Daphne. Pożegnałem czem prędzej pod pierwszym lepszym pretekstem lady Xawier i zbliżyłem się do pani mego serca. Wyglądała zachwycającą w skromnej i pojedynczej, ale gustownej, futerkiem obłożonej sukni. Dla mnie była uprzejmą i łaskawą jak rzadko. Wyróżniała mnie widocznie. Towarzyszyłem jej cały czas na lodzie. Odjechaliśmy daleko od reszty towarzystwa. Uczuć jakie mem sercem zawładnęły, opanować nie mogłem i w gorących namiętnych słowach mówiłem jej o mej miłości, mych nadziejach, marzeniach. Słuchała mnie trzymając się mej ręki z oczyma na wpół przymkniętemi, piersią silnie falującą.

Wieczór zastał mnie znów przy jej boku, miękkimi dywanami wysłanym buduarze poselstwa. Rozmowa przez chwilę na dziwne zeszła tory dlatego postaram się ją streścić.

Gdym wszedł zastałem w pokoju prócz Daphny także mis North, która po wymianie kilku zwyczajnych frazesów spytała nagle.

— Co to za brylok nosi pan przy zegarku? Intryguje mnie on od dawna. Czy to jakaś dekoracya, czy medalik święty?

Był to pierwiosnek złożony z drobnych brylancików. Dała mi go przy pożegnaniu księżniczka Flawia mówiąc, że nie jest to żaden dar miłości ale zadatek przyjaźni. „Zanosi się na wojnę, niechże on pana strzeże w niebezpieczeństwach."

Niepodobieństwem było pamiątki tej nie przyjąć. Wziąłem go obojętnie udając, że nie widzę łez które jej słowom towarzyszyły. Od tej pory nosiłem zawsze ten klejnocik i przyzwyczaiłem się do niego, uważając go prawie za rodzaj talizmanu przynoszącego mi szczęście. Tak też odpowiedziałem pani North.

— A talizman. Z kąd że go pan masz?

— Nie łączy się z nim żadna wcale ciekawa historya. Dostałem go od jednej z księżniczek królewskiego domu. Pierwiosnki są jej ulubionym kwiatem — a podania ludowe nazywają go kwiatem szczęścia.

Wkrótce potem pani ambasadorowa odeszła mówiąc, że musi dopilnować by mąż, który jest trochę niezdrów w czas zażył przepisane lekarstwo.

Zostałem sam na sam zDaphne. Na stoliku przy którym siedziałem stała lampa zasłaniając mi twarz jej. Zupełnie nie przeczuwając wrażenia jakie słowa moje, przed chwilą wyrzeczone wywarły, zwróciłem się do niej zupełnie swobodnie i naturalnie.

— I kiedyż dotrzyma mi pani danego przyrzeczenia? — spytałem. — Czy może już jutro będę miał zaszczyt towarzyszenia pani do Eremitagu?

Przed kilku bowiem dniami obiecała mi była, że któregoś przedpołudnia pójdziemy razem oglądać skarby sztuki.

Nie odpowiedziała wcale ma moje zapytanie tylko z dziwnym akcentem w głosie mówiła dobitnie i pomału:

— Słyszałam, że Amerykanom zarzucają brak dystynkcyi, gracyi, taktu, słowem wszystkich towarzyskich przymiotów, które w salonie zachwycają. Teraz cieszę się, żem się przekonała, iż i wychowańcy starej cywilizacyi błądzą nieraz pod względem delikatności i dobrego smaku.

Ton ten i słowa zraniły mnie boleśnie, tem bardziej, że burzy żadnej nie przeczuwałem. Nadto wzmianka o Amerykanach wzbudziła we mnie dziwną jakąś zazdrość.

— Jeżeli uważasz pani, że Amerykanie o tyle od nas Europejczyków wyżej stoją, to dziwi mnie bardzo, iż opuściłaś ten kraj pełen samych doskonałości.

Ledwom to powiedział, a już słów mych niedorzecznych żałowałem. Niestety było zapóźno. Uśmiechnęła się z przymusem.

— Niedługo opuszczę Europę. Wzywają mnie do powrotu — mówiła, wskazując pakiet listów, leżących koło lampy. — Ten, który je pisał oświadcza mi, że się zabije, jeżeli nie powrócę w przeciągu miesiąca.

— A niech robi co mu się podoba! — zawołałem dziko.

— Nie chcę być przyczyną jego śmierci.

— Dlaczego się pani nademną tak znęcasz? Połóż raz koniec mym męczarniom. Jesteś nielitościwą, niesprawiedliwą, okrutną. Nie pojmuję pani. Czemże zgrzeszyłem? Co przewiniłem?

Nachyliła się ku mnie jak dziecko i dotknęła paluszkiem bryloku. Głos jej stał się niepewnym, drżącym. Długo patrzyła mi się w oczy, jakby miała przejrzyć mnie do głębi.

— Co to jest? Co to jest, to co pan tu nosisz? Na cóż było chwalić się przed ciotką ze swych zdobyczy? chełpić się z jakiemś *gages d'amour* w mej obecności? I to jeszcze dziś, dziś, po tem coś mi powiedział rano.

— Najdroższa moja! Jedyna moja! Tamta jest mi mniej niż siostrą. Chmurka na twem czole więcej dla mnie znaczy niż jej śmierć lub życie. Ot patrz! — i oderwawszy klejnocik od łańcuszka, rzuciłem go na ziemię.

Padł niedaleko jej stóp i potoczył się ku kominowi.

Póki życia nie zapomnę wyrazu jej twarzy w tej chwili. Bladą była bardzo, tylko dwie silnie czerwone jakby wypieczone plamy wystąpiły na policzki. Oczy rozszerzyły się i błyszczały jakby u pantery. Uśmiech szczęścia i tryumfu przebiegał usta. Poznała głębię mego dla niej uczucia, a siła jego i jej zapaliła duszę. Trwało to jeden moment. Po kilku sekundach oczy się do pół przymknęły, rumieńce znikły, oddech stał się powolniejszym, a ręce bezwładnie opadły na kolana. Wstała, podeszła ku kominowi, uniosła nieco suknię i końcem swej nóżki nader energicznie pchnęła dar biednej Flawii. Pierwiosnek zniknął w popiele komina. Odwróciła się do mnie z uśmiechem rozpieszczonego dziecka, któremu dano upragnioną zabawkę.

— Brzydki był ten brelok, szkaradny. Szpecił pański mundur i śmiesznie wyglądał. Bardzo naiwną musi być ta pańska księżniczka, skoro takie daje prezenta.

Ale mniejsza o słowa. Mnie opanował szał. Pragnąłem natychmiast chwycić ją w me ramiona, ściskać, całować, pieścić i choćby śmierć znaleźć w jej objęciach. Całej siły woli użyć musiałem, aby poskromić te zwierzęce rządze. Zacząłem żartować z jej zapału i pośpiechu, z jakim zniszczyła ten drobiazg. Śmialiśmy się, śmiali nerwowo, długo aż do łez.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Florian Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 •).